Nr. 42. Lwów. — Niedziela dnia 21. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. Starozapust. Eleonory.
Jutro: Piotra Katedr.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 5 Długość dn. g. 10 m. 19
Zachód „ g. 5 m. 24 Przybyło „ 2 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 20. lutego.

Nordd. Allg. Ztg. wystąpiła przeciw znanej biskupa Dunajewskiego odezwie do duchowieństwa dyecezji krakowskiej i taki o tej odezwie zamieściła artykuł:

„Nie możemy przypuszczać, aby biskupowi krakowskiemu historja niemieckiego zakonu miała być zupełnie obcą. Przypuszczamy, że i on posiada ten zasób wiadomości, jaką mieć powinien każdy choćby tylko przez pół wykształcony człowiek. W takim razie jednakże przedstawia się ów biskupi list, jako niesłychanie śmiałe przekształcenie historji. Niemiecki zakon, którego biskup Dunajewski nazywa zdradzieckim i podstępnym wrogiem; któremu wytacza oskarżenie o zabór pruskiego kraju i Litwy, został, jak powszechnie wiadomo, sprowadzony do Prus przez samychże Polaków.

„Nadgraniczny kraj polski, ziemia chełmińska była przez wojowniczy lud pogański częstokroć najeżdżana i niszczona. Usiłowania apostolskie mnicha Cysterskiego Chrystjana z Oliwy nie powiodły się, a wojsko księcia Konrada Mazowieckiego, które wtargnęło w kraj pogański zbrojną ręką, zostało krwawo odparte. Wtedy to postanowili Polacy zawezwać pomocy zakonu.

„Poselstwo ich pospieszyło do Hermana von Salza, który wtenczas właśnie z polecenia cesarza układał się z komunami Lombardji a wielki mistrz przyrzekł swą pomoc Konrad Mazowiecki ustąpił roku 1230 swą ziemię chełmińską zakonowi.

„W cztery lata później ogłosił papież ziemię pruską za własność św. Piotra i oddał ją niemieckiemu zakonowi. Równocześnie wspierała kurja według możności nowych Machabejczyków w epoce zbawienia; poruszyła wszystkie sprężyny duchownej władzy, aby umożliwić zakonowi zdobycie pogańskiego kraju. W chwili jednakże, kiedy niemiecki zakon czynność swą w Prusach rozpoczyna, zmienia się usposobienie Polaków.

„Wstępują w narodowy zatarg z niemieckimi rycerzami, zatarg ten wzrasta coraz więcej, im w bliższy stosunek wchodzą z niemiecką cywilizacją.

„Jakże mógł polski wojewoda znosić, czytamy w pewnej historji niemieckiego zakonu, aby teraz na staropolskiej ziemi wójt zakonny brał z ręki starostom kańczug, który mieli zwyczaj sami zastosowywać przeciw swym robotnikom; aby niemiecki pan wyśmiewał jako grubiańskiego chłopa owego polskiego szlachcica, który przecież tak doskonale umiał zdejmować trzewik z nogi ulubionej, napełnić go miodem i jednym łykiem wypróżniać; aby słowem, łagodny obyczaj Niemców wypierał nieokrzesaną gburowatość Słowiańszczyzny? Gdy później zakon pod przymusową koniecznością usunięcia zapory rozłączającej wschodnie Prusy od Kurlandji, obracał się przeciw dzikiemu ludowi Litwinów, któremu Polacy nigdy poradzić nie mogli, zwrócili się Polacy właśnie w otwartym boju przeciw swym niemieckim zbawcom.

„Polak, który niemieckiego rycerza zakonnego zawezwał na swą pomoc przeciw Prusakom i Litwinom, napadł swego zbawcę zdradziecko, a wobec tych powszechnie znanych faktów historycznych, mówi biskup krakowski o zdradzieckim zakonie niemieckim!

„Niemiecki zakon wyszedł zwycięzcą a po tem zwycięztwie nad Polakami następuje świetny jego rozwój. Polska nieprzyjaźń wzrasta w skutek tego na nowo. Gdy dziedziczka Polski połączyła się węzłem małżeńskim z litewskim Jagiełłą, powstają oba połączone narody na nowo przeciw znienawidzonym rycerzom niemieckim i zniszczą wojsko zakonne pod Tannenbergiem. Kraj odpada do Jagiełły, który mu przyobiecuje polską wolność.

„Biskup krakowski czyni więc niemądrze, jeżeli dzień Tannenberga zapisuje jako dzień chwały w dziejach Polski. W rzeczywistości był związek Polaków z Litwinami nową zdradą przeciw Niemcom, którzy niegdyś ocalili Polaków od dzikiego ludu pogańskiego.

„Zresztą pozostaną i środki, z użyciem których Polacy przeciw zakonowi pod Tannenbergiem walczyli, plamą w ich historji. W dniu tym walczyli obok nich i Litwinów jeszcze Rusini i Saraceni, Armeńczycy i Tatarzy przeciw niemieckim rycerzom.

„Tajny związek pomiędzy Prusakami ziemi Chełmińskiej, noszący miano związku Jaszczurowego, ulegał propagandzie tajnych wysłańców z Krakowa a tylko przez ich odstępstwo w dniu bitwy zostało zwycięztwo rozstrzygnięte na rzecz Jagiełły. Pan Dunajewski układa sobie widocznie historję a d m a j o r e m g l o r i a m P o l o n i a e.

„Przy tej sposobności zapomina jednakże w pożałowania godny sposób obowiązków swych jako biskup. Biskup bowiem nie ma prawa przekrzywiania tak śmiało prawdy historycznej i to na niekorzyść owych rycerzy zakonnych, których Kurja zwykła była nazywać swymi najukochańszymi synami.“

Tyle *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*. Nie potrzebujemy zwracać uwagi naszych czytelników na niestosowność tej formy polemicznej, rubasznej, ordynarnej, jaką obrał organ ks. Bismarka w wystąpieniu swem przeciw księciu Kościoła. O błędach zaś historycznych, o całem fałszywem przedstawieniu dziejów, jakiego się dopuścił dziennik berliński, pomówimy następnie.

Niemcy. We czwartek rozpoczęły się w parlamencie rozprawy nad wnioskiem rządowym o przedłużenie ustawy przeciw socjalistom i o utrzymaniu małego oblężenia w Berlinie, Hamburgu, Altonie i Lipsku. Przemawiali z początku socjaliści. Viereck dowodził nieprawności ustaw wyjątkowych dla jednego stronnictwa, wówczas gdy inne korzystają z zupełnej swobody. Czemuż nie wydadzą ustawy przeciw antisemickiej agitacji pastora Stöckera? Czemuż w państwie konstytucyjnem nie ścigają dążności do absolutyzmu? itd. Socjalista Singer oskarżył rząd o prowokacją. Mianowicie, opowiedział taki wypadek: Z zezwolenia szefa policji, urzędnik policyjny Ihring, pod fałszywem nazwiskiem Mahla, wstąpił do związku robotniczego i tu nakłaniał wiele osób do ekscesów i rozruchów, aby następnie temi ekscesami i rozruchami rząd mógł umotywować konieczność prolongaty antisocjalnej ustawy. Minister Puttkamer oświadczył, że nic o tem nie wie, lecz że się dowie i jeśli opowiadanie dep. Singera okaże się prawdziwem, to ukarze winnych, bo rząd nie prowadzi polityki prowokacyjnej. Następnie krótko przemawiali jeszcze Bebel i Majer (z partji ludowej) i posiedzenie zamknięto.

Wczoraj telegram doniósł, że rada związkowa przyjęła monopol wódczany. Tak, przyjęła go, ale z wielkiemi zmianami. A naprzód, monopol może wejść w życie dopiero wtedy, gdy go przyjmą sejmy Bawarji, Wirtembergu i Badenu. Następnie wolne są od monopolu wolno-handlowe okręgi hamburski i bremeński. Cena wódki konsumcyjnej nie powinna być zbyt wygórowana. Cena alkoholu, używanego do celów rzemieślniczych i gospodarczych a także do ogrzewania i oświetlania powinna być zastosowana do cen konsumcyjnych, a alkohol, używany do fabrykatów powinien być jeszcze tańszy. Aptekarzom wolno sprzedawać alkoholiczne lekarstwa. Wódkę przeznaczoną na eksport wolno destylować w prywatnych rafinerjach, zostających pod kontrolą rządu (a więc wolno mieć prywatne rafinerje). Wódkę przeznaczoną na eksport z magazynów rządowych, zarząd powinien wystawiać na licytację. Gorzelnicy mają prawo używać część wypędzonej wódki na własny użytek, nie opłacając rządowi nic. Z wielkich gorzelni transport do magazynów rządowych dłuższy jak 15 kilometrów, a z małych gorzelni dłuższy jak 5 kilom. powinien być opłacany przez rząd.

W *Moniteur de Rome* pojawił się artykuł o niemieckiej nowelli kościelnej, pochodzący widocznie ze sfer watykańskich. Powiedziano w nim, że przedwczesnem byłoby roztrząsać nowelę przed rozprawą nad nią w parlamencie, ale już teraz można wyrazić życzenie, aby to, co niejasnem jest w artykułach o nadzorze państwa nad wychowaniem księży, było wyświetlone.

Serbja. Do *Pol. Corr.* piszą z Belgradu: Prawdą jest, że wykryto sprzysiężenie na rzecz Karageorgiewicza, ale okoliczność, że się ono mogło zawiązać, wcale nie budzi w rządzie niepokoju, bo w tem sprzysiężeniu nie wziął udziału ani jeden człowiek mający jakie takie znaczenie. Owszem, znakomita większość narodu i wszyscy bez wyjątku polityczni ludzie uważają, że interesa Serbji są najściślej związane z dynastją Obrenowiczów.

Francja. *Times* donosi, że żadnemu francuskiemu okrętowi nie dano polecenia przyłączyć się do demonstracji przeciw Grecji, gdyby mocarstwa zamierzyły przystąpić do tej demonstracji. — Potwierdza to telegram z Aten, donoszący, że admirał francuskiej eskadry Marquessa otrzymał rozkaz nie wpływać na wody greckie.

Rząd najął 4 prywatne okręta do przewozu 8000 żołnierzy z Tonkinu do Francji.

Korespondencje.

Wiedeń 18. lutego.

(Jeszcze sprawy szkolne. — Memoriał krajowy w tej mierze.)

(X.) Równocześnie niemal gdym pisał do was o sprawach szkolnych toczyły się dalsze w tym przedmiocie obrady w komisji budżetowej. Tak polscy posłowie jak i minister Gautsch objawili zapatrywanie zupełnie zgodne z uwagami wypowiedzianemi w moim liście. P. Zeithammer podniósł konieczność odwrócenia napływu uczniów od szkół średnich, zwłaszcza gimnazjów, a zarazem naglącą potrzebę tworzenia rękodzielniczych i przemysłowych zakładów naukowych. Szkoda że zapomniał o rolniczych, zwłaszcza początkowych, które jedynie mogą wpłynąć na podniesienie gospodarstw włościańskich i przysporzyć uzdolnionych karbowych, ekonomów itp. Minister Gautsch zgadzał się z tem zapatrywaniem. Liczba uczniów uniwersytetów wzrosła, lecz jest to złudna pociecha, bo po ukończeniu studjów czeka ich los nader smutny, gdyż wszelkie stanowiska, do których te studja uspasabiają, są na długie lata przepełnione. Rząd zamierza s z k o ł ę p r z e m y s ł o w ą w e L w o w i e rozwinąć i uzupełnić, a główny nacisk kładzie na szkoły przemysłowe niższego rzędu. Jest to jedyny sposób podniesienia godności rękodzielników przyszłych a zarazem solidarności ich fachowej. Co do d e c e n t r a l i z a c j i zarządu nauki przemysłowej, minister wcale nie przeocza, że w przyszłości już z powodów czysto administracyjnych, nie będzie możliwem, żeby cały zarząd, we wszystkich szczegółach wychodził z departamentu ministerjalnego. Namiestnik Czech zażądał, żeby mu dla tych spraw nadać rząd osobną. Minister odniósł się w tej mierze do wszystkich namiestników, o zdanie. Co do szkoły realnej w Tarnopolu, to komisja centralna dla nauki przemysłowej nie uznała tej miejscowości za odpowiednią dla szkoły przemysłowej. Minister zapewnił, że nie ma żadnego uprzedzenia do Ga-

icji, lecz równą jak dla innych prowincyj życzliwość.

Bardzo ciekawą rzecz podniósł Menger, że w górnej Austrji uczniowie szkół przemysłowych i przemysłowo-artystycznych już miejsc znaleźć nie mogą. Więc niechajże tam rząd takich szkół nie mnoży, ale w krajach, jak Galicja, gdzie ich właśnie potrzeba. Minister podniósł jeszcze, że pod szkołami niższego rzędu rozumie przedewszystkiem szkoły fachowe i szkoły uzupełniające (*Fortbildungs-schulen*). Co do języka tych szkół muszą rozstrzygać lokalne i ekonomiczne stosunki. Minister nie jest za reaktywowaniem t. z. chirurgicznych wydziałów, ponieważ kollegja medyczne przeciw temu się oświadczają. Zresztą musi wpierw cały plan naukowy wydziałów medycznych na uniwersytetach zostać zreorganizowany za nimby do tego przystąpić można było. Wszystkie zapatrywania ministra dowodziły najdokładniejszej znajomości wszystkich spraw jego ressortu, a zarazem są najzupełniej zgodne ze sprawiedliwą tendencją systemu rządowego, liczącego się ze stosunkami każdego kraju, tak co do języka, jak i co do potrzeb materjalnych. Minister uczynił na posłach wrażenie jak najlepsze.

Byłoby nader pożądanem, żeby w kraju wyszedł *memorjał ogarniający wszystkie interesa szkolnictwa*, cały plan organizacyjny, naukowy, rozłożony stopniowo na kilka lat, tak, żeby minister na jego podstawie mógł co roku potrzeby te w budżecie także stopniowo uwzględniać. Trzeba o sobie pamiętać, rządowi pracę ułatwiać. Zdaje mi się, że byłby wskazany proceder następujący: Oto niech Wydział krajowy roześle odezwę do Rad powiatowych, miejskich, Izb handlowych i Towarzystw rolniczych, żeby potrzeby swoich okręgów podały. Materjał ten powinienby być następnie opracowany przez osobną komisję Wydziału krajowego z powołaniem odpowiednich ludzi z po za niego i z udziałem Rady szkolnej krajowej. Memorjał taki, obliczony na potrzeby dzisiejsze i ewentualne przyszłe, obejmujący wszelkie rodzaje szkół, z podaniem, gdzie, jaka i dla czego jest potrzebną dla podniesienia kraju i jego siły podatkowej, byłby jak najlepiej przyjętym i przyniósłby jak najlepsze, praktyczne skutki. Mówię to nie na wiatr, ale na podstawie tego, co wiem, że pragną ci, od których wiele w tych sprawach zależy. Taki memorjał miałby jeszcze tę dobrą stronę, że potem nie mogliby się w Wiedniu zasłaniać, iż dotąd właściwie nie wiedzą czego Galicja pragnie, w jakim porządku i szyku i w jakich rozmiarach.

Berlin 17 lutego.

(:) Nowella kościelno-polityczna, wypracowana przez rząd, jest tylko *częściową modyfikacją* ustaw majowych. Gdyby można było uważać ją za wyraz budzącego się poczucia sprawiedliwości, to trzeba byłoby przyznać rządowi pewną dozę dobrej woli. Ale ponieważ nią rząd chciałby opłacić wszystko, co w zamian ma nadzieję otrzymać od Watykanu, przeto tę nowellę trzeba uważać za liczman. Składa się ona z 14 paragrafów, z których ważne są tylko: 1 i 3, 7 i 10, orzaz 4.

W § 1 powiedziano: „Do pełnienia funkcyj duchownych niepotrzebne jest odtąd składanie naukowego egzaminu rządowego". Ale swobodę, udzieloną tym paragrafem wnet krępuje § 3: „Nadzór państwa nad zakładami, przeznaczonemi do wykształcenia teologicznego, reguluje się odtąd według ogólnych przepisów prawnych, dotyczących zakładów naukowych i wychowawczych". Wynika więc, że 1) rząd zastrzega dla siebie nadzór nad seminarjami, z których mogą wychodzić księża, a zatem studja teologiczne w Rzymie, Inspruku i Lowanjum, jako odbyte bez nadzoru rządowego, nie będą dawały prawa do urzędów kościelnych; 2) mając nadzór nad seminarjami, rząd w gruncie rzeczy nie robi żadnego ustępstwa, nie żądając egzaminów rządowych, bo owe „ogólne przepisy prawne" są tak elastyczne, że można niemi jak pajęczyną osnuć seminarja.

§ 7 powiada, że „odtąd odwoływanie się do rządu dozwolone jest tylko przeciw takim wyrokom władz kościelnych, które pociągają za sobą pozbawienie urzędu, połączone z utratą lub zmniejszeniem dochodów, przywiązanych do tego urzędu". a § 10 stanowi, że „jeżeli apelacja będzie uznana za uzasadnioną, to wyrok władzy duchownej, o ile wypowiada intrate, albo zmniejszenie dochodów połączonych z urzędem, nie ma prawnej mocy". Z tego wynika, że ksiądz złożony z urzędu przez biskupa z powodów czysto kościelnych, a nawet przypuśćmy za herezję, może spokojnie pod opieką rządową zachować beneficjum, a jego zastępca, postawiony przez biskupa, pełniłby wszystkie obowiązki urzędu, bez otrzymywania dochodów.

Paragrafem 4 znosi się postanowienie ustaw majowych, wykluczające papieża z juryzdykcji kościelnej w Prusiech. Wobec tego, że wszystkie inne paragrafy nowelli mogą oddziaływać korzystnie na sprawy kościelne tylko przy dobrej woli rządu, a przy jego niechęci, lub chwilowym grymasie wnet się stają martwą literą, trzeba ten 4 paragraf uważać za jedyną istotną koncesję, zrobioną przez rząd katolikom.

Z tem wszystkiem jednak trudno nie przyznać, że po przyjęciu nowelli w stosunkach kościelnych nastąpi zmiana na lepsze. Uchwalenia jej musi zatem życzyć sobie stronnictwo katolickie.

Z tego to właśnie względu godnem uwagi jest to, że nowellę wniesiono odrazu do izby panów. W ten sposób rząd, jak mówią Berlińczycy, pokazał katolikom koniec bułki z kieszeni: dostaniecie ją, jeśli będziecie grzeczni to znaczy jeśli uchwalicie monopol wódczany. Zresztą to już dawno mówiono, że Bismark dla tego tylko zatesknił do zgody z Kościołem, żeby otrzymać monopol.

Tymczasem parlament walczy o życie, walczy o znaczenie, a trudna to walka, bo w murach swych ma Danajów, owo specyficzne bismarkowskie stronnictwo, które nie zna ni programów, ni dążności, lecz postawiło sobie za zasadę: nie troszcząc się o nic, słuchać pana.

Obok zatargu parlamentu z rządem o akcją bannicyjną pruską, istnieje zatarg drugi o juryzdykcją w kolonjach i zatarg trzeci o przedłużenie ustawy przeciw socjalistom i zatarg czwarty, piąty... dziesiąty, same słowem zatargi, bo doszło już do tego, że jak tylko parlament nie zgadza się z rządem, to sfery rządowe, mówiąc o nim, kiwają głowami i smutnie przebąkują o tej „kuli u nogi", kanclerz zaś nie tu, to ówdzie rzuci pod adresem parlamentu jowiszową strzałę, a p. Pindter, kapelmistrz gadzinowców, krzyczy basem: zatarg! I wnet wszystkiemi tonami odzywają się tysiączne głosy półurzędowców, wieszcząc o nowym zatargu, wymyślonym przez parlament, rzeczy myśli i niemieckiego poczucia".

Więc zatarg o jurysdykcją w kolonjach. Początkowo chciał Bismark, aby wszelki wymiar sprawiedliwości w kolonjach, wszystkie w tym zakresie rozporządzenia, instytucje i t. d. wychodziły bezpośrednio od rządu w imieniu cesarza, innemi słowy, aby cesarz w kolonjach rządził absolutnie, przy czem o każdem postanowieniu miała być zawiadamiana rada związkowa *a posteriori*. Nie zgodziła się na to rada związkowa, bo rzecz naturalna, że Bawarja, Saksonja, Wirtembergja i t. d. nie mogły przystać na to, by obywatel któregokolwiek z tych państw, wysiedliwszy się do kolonji, odrazu przestawał być Bawarczykiem, Sasem, Wirtemberczykiem i t. d. i szedł pod pruskie, a do tego arbitralne rządy. Więc zażądała rada związkowa przedstawiania jej wszystkich rozporządzeń jurydycznych dla kolonij *a priori*. Na to zgodził się Bismark i w takiej postaci wniosek wszedł do parlamentu, którego większość tak rozumuje w tej sprawie: Cesarz sam przez się nie może stwarzać aktów ustawodawczych dla kolonij, bo zwierzchnictwo jego nad niemi opiera się na tem, iż jest monarchą niemieckim: żadnych praw do kolonij, płynących z innego źródła, cesarz nie ma. W Niemczech zaś nie do niego, lecz do parlamentu należy ustawodawstwo. Wprawdzie rząd utrzymuje, że kolonje stanowią terytorjum zagraniczne, nie wysyłające przedstawicieli do parlamentu, a zatem prędzej podległe jurysdykcji monarszej jak parlamentarnej. Ale jest to sofizmat. Kolonje nie są za granicą, nie są tem, czem jest np. kraj obcy, chwilowo zajęty podczas wojny. Stanowią one coś pośredniego między krajami obcemi, a własnem terytorjum. Stąd wywiązuje się całkiem nowy stosunek prawny, nowe zagadnienie prawnopolityczne. Niestety, nie może ono pierwej być rozwiązanem przez uczonych, a dopiero potem znaleźć wyraz skończony w prawodawstwie. Parlament stoi w obec całkiem nowej kwestji i nie schodząc z gruntu konstytucyjnego, zapatruje się na nią tak: skoro parlament, jako skarbnik narodu, daje na kolonje pieniądze, to *ipso facto*, jako rzecznik narodu, ma nad niemi prawodawczą władzę. Rząd zrobił ustępstwo: przyrzekł parlamentowi przedstawiać rozporządzenia cesarskie, ale *post factum*. Jak dotąd, parlament nie zgodził się na to. Czem się zatarg skończy, przewidzieć trudno. Może, machnąwszy ręką na parlament, rząd faktycznie będzie wykonywał jurysdykcją w kolonjach na mocy rozporządzeń cesarskich.

Zatarg o przedłużenie ustawy przeciw socjalistom jest wodą na młyn separatystycznych dążności. Parlament niby nie miał przeciw prolongacie, gdyby rząd oględniej wykonywał dane mu przed laty prawo i gdyby teraz wszedł z dostatecznemi motywami. Ale rząd krótko rzekł: potrzebuje, więc dajcie i basta! Znaczyłoby to uchybić własnej godności, gdyby parlament usłuchał tego rozkazu. Ale w całych Niemczech prolongata ma samych prawie zwolenników, a korzystając z tego poszczególne państwa rzeszy zamierzają nadszarpać węzły jedności; jak utrzymuje *Hannowerski Kurjer*, rządy krajowe chcą przeprowadzić prolongate ustawy w sejmach.

Tak z jednej strony Bismark obdziera z powagi i znaczenia parlament, a z drugiej strony podkopują pod nim fundamenta rządy krajowe. I co szczególna! Ta jedyna instytucja wyborcza, będąca wyrazem jedności niemieckiej, stoi samotna. Bismark całą prasę (nie liczę paru pism katolickich, polskich, duńskich i alzackich) tak zorganizował i trzyma w ręku, że żadne się nie ujmie za chylącem się już, jak się zdaje, godłem jedności niemieckiej.

Wypada mi wspomnieć o zgromadzeniu niezwykłem, jak i cel, który ono sobie obrało. Z inicjatywy pewnego Anglika, p. Hodgson Pratta z Londynu, odbył się wczoraj w gmachu sejmowym rodzaj meetyngu, na którem było tylko dwadzieścia pare osób, ale za to wybitnych. Przewodniczył prof. Virchow; a deputowanych widziałem: Schradera, Bartha, Reichenspergera, Pfafferotha, Lenzmanna, Mayera i innych. Wielu przysłało listy z zawiadomieniem, że się piszą na myśl p. Pratt'a i do uchwał z góry przystępują.

Jakaż to myśl?

Mrzonką jest wieczysty pokój. Dopóki żyją ludzie, dopóty będą wojny. Ale faktem jest, że wielu wojen możnaby bez szkody dla rzetelnych interesów społeczeństwa uniknąć, gdyby zniknęły uprzedzenia jednych narodów do drugich, gdyby prasa — najkapryśniejszy, najbardziej nerwowy żywioł w naszem stuleciu — nie podżegała plemiennej nienawiści. Otóż dla wykorzenienia tych uprzedzeń, dla położenia tamy wytwarzaniu nienawiści, Pratt proponuje zakładać towarzystwa, któreby zaraz po powstaniu jakiejś drażliwej kwestji międzynarodowej starały się rzecz wyświetlić i sprowadzić do właściwej miary, a przez to ową kwestje pchnąć na spokojne tory. Myśl p. Pratt'a przyjęto i postanowiono w miastach niemieckich założyć takie towarzystwa.

Nie dziwnaż to, że myśl ta powstała właśnie w chwili, gdy z inicjatywy Bismarka państwa zaczynają się otaczać chińskim murem od obcych narodowości. Bismark głosi nienawiść do wszystkiego, co obce — Pratt apostołuje za wykorzenieniem uprzedzeń międzyplemiennych i międzyrasowych. Który niesie rzecz nową? a który się przeżył?..

Głosy prasy.

Są ludzie — a więc są i pisma — których organizacja psychiczna ma tę własność, że się lubują w rzeczach pieprznych, skandalicznych. Dla nich sprawa jakaś wtedy dopiero smaku nabiera, gdy wchodzą w grę uczucia pospolite, z rzędu zmysłowych, ale najgorszej kategorji, rąbano siekierą a nie rzeźbione dłutem. Wtedy czują się oni w swoim żywiole.

Wśród lwowskiej prasy amatorem takich skandalicznych rzeczy jest *Kurjer Lwowski*. Zwykle pusty, żyjący przedrukami, nie współczujący ze społeczeństwem, nie podsłuchujący jego dążeń i prądów, nie mający żadnego stosunku i łączności z którémkolwiekbądź naszem politycznem stronnictwem, nie reprezentujący żadnego takiego programu, któryby miał swój wyraz czy w Sejmie, czy w wiedeńskim Kole polskiem, *Kurjer* wegetuje bezmyślnie dopóty, dopóki do koła panuje cisza, ale niechże gdzieś stanie się jakiś skandal, wnet on odżywa, zapala się, nabiera werwy, ognia, zakasuje rękawa, zabiera się do roboty i powiada do społeczeństwa: „Macie mnie! Popatrzcie, jak to ja się znam na tem!"

I rzeczywiście niepospolitą posiada w tych rzeczach znajomość. Tę sprawiedliwość oddać mu należy. Na polu spraw skandalicznych, w rzeczach tych, gdzie się kończy uczciwość i przyzwoitość, a poczyna się dwuznaczność, nikt mu nie dorówna. Tam jest on majstrem, tam wszystko rozumie, każdy odcień kryminalistyki odczuje, przewidzi, wywącha, dostrzeże, lepiej od najwytrawniejszego policyjnego ajenta.

Oczywiście nie zwracalibyśmy na to uwagi i nie obchodziłoby nas to, że *Kurjer* obrał sobie tę specjalność, gdyby przy każdej takiej sposobności, nie rzucał się on na ludzi stojących na widowni i na instytucje, które każdy szacunkiem otacza i otaczać powinien. Z powodu pewnej Francuski rzucił się przed tygodniem na Wydział krajowy, na magistrat i na dyrekcję szpitalu. Przekonaliśmy go o nieuczciwości jego i musiał niepysznie zamilczeć; teraz z powodu wzniecenych przez Steinwendera w Radzie państwa skandalów, rzuca się na Koło polskie.

Rzecz tę znają nasi czytelnicy. Steinwender, kolega Knotza, człowiek, którego nazwisko figuruje pod adresem do Bismarka, napadł w swej mowie na ministra handlu z powodu przedłożonego przez niego projektu upaństwowienia kolei Praga-Dux. Za pretekst do napaści służył list, napisany przez ministra do niejakiego Wenigera, dyrektora któregoś z czeskich banków, list zupełnie niewinny i odczytany w całości w Izbie przez samego ministra. Z tego, że on ten list napisał i z tego także, że znał się z niejakim Klierem,

który potem się okazał szubrawcem i zamknięty został do kryminału, czy uciekł do Ameryki, osnuł Steinwender cały akt oskarżenia, pełen insynuacyj i niecnych domysłów, a nie mający ani jednego dowodu. Gdyby który prokurator taki akt oskarżenia ułożył, danoby mu natychmiast dymisję za niepotrzebne turbowanie ludzi. Ale posłowi wolno wszystko gadać, a jeżeli jest amatorem skandalów, wolno i skandale robić.

Steinwender się wygadał, odpowiedział mu br. Pino i dwóch referentów w ministerstwie handlu, poczem Rieger oświadczył, że jest to splot niecnych insynuacyj, potwarzy i oszczerstw, przed któremi się wzdrygać powinien człowiek uczciwy. Następnie postawiono wniosek o zamknięcie dyskusji i Koło nasze głosowało za tym wnioskiem.

Więc rozbierzmy teraz, jak się ta sprawa każdemu spokojnemu, uczciwemu i patrjotycznemu mieszkańcowi Galicji przedstawiać musi. Powie on sobie tak: Kolei Praga-Dux nie znam, jej sprawy nie studjowałem nigdy i nie wiem wcale, czy dla państwa jest pożyteczniej ją upaństwowić, czy też wypłacać corocznie subwencję. Barona Pina nie znam także i zdania o nim nie mam żadnego. Wprawdzie ten i ów coś na niego złego gadał, ale nigdy i od nikogo nie słyszałem, żeby on był wrogiem Galicji, a to już wiele znaczy. Wiem za to z pewnością, że Rieger jest porządnym człowiekiem, jak również że klub niemiecki składa się z adoratorów Bismarka, z zajadłych naszych wrogów i amatorów skandalu. Ten Steinwender jest mi przeto mocno podejrzany. Wreszcie ten fakt, że Koło polskie, a więc nasza w Wiedniu najwyższa reprezentacja, stanęło przeciw temu Steinwenderowi, decyduje ostatecznie, jak mam się na tę sprawę zapatrywać.

Tak powiedziałby każdy porządny człowiek i tak powiedziały sobie wszystkie pisma polskie. Jeden *Kurjer Lwowski* zaanimowany wonią skandalu, stanął ramię do ramienia z *Nową Pressą*, z *Deutsche Ztg.* i z innemi organami, pałającemi do nas nienawiścią. Wyrzuca on Kołu polskiemu, że „śmiało“ głosować za zamknięciem dyskusji, powiada, że „z ubolewaniem“ o jego zachowaniu się musi wspominać etc. I nie jestże to śmiesznem, że takie pisemko bez żadnego znaczenia, nie reprezentujące nic, coby miało jakiś wpływ w kraju, a będące wyrazem, nawet nie zapatrywań, tylko temperamentu jakiejś garsteczki bezimiennych ludzi, oświadcza, że o najwyższej reprezentacji kraju mówi „z ubolewaniem.“

Dziennik Polski podnosi ten fakt, że rząd zezwolił wprowadzać z Rumunji solone mięso. To daje mu do myślenia, że przy zawieraniu nowego traktatu handlowego z Rumunją może rząd znowu porobić Rumunji pewne ustępstwa, które wyjść mogą na szkodę naszej produkcji. I słusznie pisze dalej *Dziennik*:

„Gdyby tak miało być rzeczywiście, gdyby dziś już szanse miały się przechylać na stronę interesów Rumunji, musielibyśmy powiedzieć, że krajowi naszemu grozi klęska nowa, która go o zupełną ruinę przyprowadzić może. Podwyższenie ceł przemysłowych podwyższy znacznie cenę bardzo wielu artykułów produkcji przemysłowej, a że kraj nasz własnego przemysłu nie ma prawie, tem drożej wszystko opłacać będzie musiał. Jeżeli zaś jeszcze od strony Rumunji nie zostaną wprowadzone cła zbożowe, jeżeli Rumunja i nadal będzie zalewać Galicję zbożem, to ceny zboża nie podniosą się nigdy, zboże raczej znowu potanieje. Jeżeli się w taki sposób skombinuje jedno z drugiem, to rezultatem nic innego nie będzie jak tylko nasza ekonomiczna ruina.“

Petersburgskie Wiedomosti przynoszą nam opis kilkudniowego pobytu w Wilnie niejakiego p. Kalinowskoho. Zajmujące są w tym opisie rzeczy i warte przytoczenia.

„Już od Podbrodzia — pisze p. Kalinowskoj — posępny widok błotnistych krajobrazów gubernji Nowogrodzkiej ustępuje innym coraz bardziej ożywionym, piękniejszym. Tu i ówdzie ukazują się wzgórza zielone, lesiste, krzaczyste. Im bliżej Wilna, tem więcej życia dokoła. Nareszcie wśród uroczej okolicy zjawia się samo Wilno, z łona którego strzela w górę najpierw sobór prawosławny swemi wspaniałemi wieżami. Dalej widać lekkie gmachy kościołów i wielką basztę wajdelotów i liczne przedmieścia Wilna: Popławy, Łukiszki, Snipiszki, Rossę i inne. Latem wszystko to ginie wśród zieleni sadów i zimą tylko daje pojęcie o obszarach jakie zajmuje Wilno.

„Niewiele miast w Rosji przechowało cechy średniowieczne w takiej czystości jak Wilno. Nie znajdziemy tam, rzecz prosta, świątyni Perkuna, bo na tem miejscu, gdzie stał posąg bożka pogańskiego, stanął później ołtarz w kościele św. Stanisława, a zamiast lasów odwiecznych otaczających świątynię „Krywejtów“, dziś mamy plac obszerny, a u szczytu ich baszty dzwony świątyni katolickiej. Wszędzie za to widać typowe postacie żydów. Ulice, na których stały pałace Sapiehów, Radziwiłłów, Ogińskich itd., uległy jednak wielokrotnym przemianom. Rzadko gdzie spotkać można stary pałac z herbami; to co dziś jest, przeważnie nowe.

„Domostwa żydowskie o wysokich dachach, przypominają czasy jeżeli nie Gedyminów, to Stanisława Augusta, który zabronił ruszać dzielnicę czyli „gniazdo żydowskie“, przy ogólnej przebudowie Wilna.

„W wielu domach żydowskich mieszczą się po dziś dzień ciemne wąskie sklepy i sienie i pokazują jeszcze dom, z pod którego idzie jakoby podziemny tunel pod Wiliją. Ulica Zamkowa zresztą, to najciekawsza miejscowość w Wilnie.

„Wilno ma pod wielu względami podobieństwo z Warszawą. I tutaj jak w Warszawie wszystko lepsze, pałace królów i magnatów, obrócone zostały na zakłady naukowe i t. p. Największym zmianom uległ pałac książęcy. Przerobiono go na teatr anatomiczny dla b. uniwersytetu, po którego zamknięciu obrócono go na koszary, potem na magazyn prowiantu, szpital i t. d. Wspaniały niegdyś sobór Bogarodzicy, obrócony na klinikę; gdzie stał pałac Chodkiewiczów, dziś najlepsza w mieście traktjernia, gdzie dawniej cmentarz, dziś ładny ogródek i t. d., bez końca. Mieszkanie „Krywe-Krywejty“ i kościół Panny Marji, dziś nie istnieją, na ich miejscu bulwar służący do przechadzki.

„Zbyteczna rzecz wspominać, że jest jeszcze w Wilnie Ostrabrama. Każdego najpierw pytają tu o to czy był u Ostrej Bramy, a z pytaniem tem łączy się wspomnienie r. 1863 i opowiadania o procesjach do tego miejsca i hymnach wtedy śpiewanych. I natychmiast zjawiają się fantastyczne opowiadania o Murawjewie i jego pomocnikach. Kto nie słyszał bredni jakie rozpowiadają Polacy o tych mężach rosyjskich?

„Nie ma też co i mówić, że teraźniejsze katolickie Wilno jest niezadowolnione z Kochanowa. Głównie są niekontenci, że go nie udaje im się zrozumieć. Jest on zagadką dla nich, sfinksem, a jest groźny jako niezłomny wykonawca raz nakreślonego programu.

„Wiemy — powiadają — do jakiego celu dąży generał Kochanow, ale nie wiemy jakich użyje środków, bodaj jutro.

„Zresztą nic dziwnego, że Kochanow zdumiewa polaków swą energią. Dość wspomnieć, że kiedy ongi hr. Albedyński dowiedział się, że w gubernji Piotrkowskiej w sposób święty i niewzruszony przestrzegane są przez Kochanowa przepisy o stosunku procentowym urzędników polskich, to zawołał:

— A ja nie mogę dobić się tego w Warszawie!

„Tylko generał Hurko ocenił dobrze działalność Kochanowa za rozstrzygnięcie kwestji serwitutowej, i kazał aby to wzięto za wzór w całym kraju przywiślańskim.

Prasa nasza komentowała w swoim czasie godną uwagi mowę generała Kochanowa, kiedy ten otrzymał smutny spadek po hr. Totlebenie. Wszyscy wileńczycy dobrze ją pamiętają. Liczne i świetne zgromadzenie wyczekiwało w sali pałacowej pojawienia się nowego generał-gubernatora różnemi przejęte uczuciami, ale nikt nie przypuszczał, żeby dawny, tak skromny gubernator piotrkowski nie zmięszał się wobec tego grona wypieszczonego przez Potapowa. Przedewszystkiem liczono na „nią“.... na „boginię Wilna“... na błyszczącą kometę, ciągnącą za sobą długi ogon sług oddanych sobie. „Bogini“ także przekonana była o zupełnem zwycięstwie i bawiła się obojętnie kosztownym wachlarzem nie patrząc na nikogo, wiedząc, że oczy wszystkich na nią zwrócone...

„Generał wszedł szybko, jak człowiek czynu, który nie ma czasu na drobnostki. Pierwsze spojrzenie jego padło na „boginię“ i na jego ustach zjawił się uśmiech zagadkowy. On dawno już słyszał o tej „złotej kolasie“ Wilna.

„Arystokracja wileńska mogła przypuścić prędzej, że pułap salonu się zawali, aniżeli że usłyszy to, co powiedział generał Kochanow. Powiedział ze dwadzieścia słów, i wszyscy nierosyjscy wileńczycy zrozumieli, że przegrana. „Ona“ została zmiażdżona temi niewielu słowy, wygłoszonemi przytem z ogromnym talentem krasomówczym.

„Pozostawał szereg figur, na twarzy których widniało poddanie się z pokorą losowi. Generał i z niemi od razu skończył:

„— W sprawach prawdziwie kościelnych — „rzekł — będę waszym pomocnikiem i opiekunem. „Ale jeżeli do imienia religji przyczepicie propagan- „dę katolicką, to strzeżcie się, panowie“.

„Był to ciężki dzień dla wileńskich Polaków — mówił mi pewien szanowny pedagog. — Dawniej w oknach księgarni Orzeszkowej można było widzieć wszelkie podejrzane wydawnictwa, poczynając od portretów Kościuszki, ozdobionych różnemi godłami „sprawy“, a skończywszy na najmożliwszych broszurach krakowskich. Ale we dwie godziny po mowie generała wszystkie te „zabawki“ dla dorosłych były sprzątnięte i schowane głęboko. Czasy się zmieniły“.

Niejaki pan Iksypsylonzet charakteryzuje w *Dzienniku Poznańskim* w następujący sposób wystawione w Muzeum w Krakowie rysunki Matejki do fresków mających przyozdobić aulę główną politechniki Lwowskiej.

„Ze smutkiem skonstatować muszę, — pisze on — że gościniec artystyczny, jakim obecnie kroczy mistrz znamienity, wiedzie go w świat zamierzchły, bez przyszłości, w jakiś świat nie pięknej i nie malarskiej reakcji. Zkąd w umyśle autora „Kazania Skargi“ zrodzić się mogło dzikie pragnienie cofnięcia wstecz wspaniałego postępowego pochodu sztuki?! Nasze czasy nie posiadają dość wiary i naiwności po temu. Archaizmem podrobionym najpotężniejszy genjusz średniowiecznego ducha w sztuce nie wskrzesi.

W kompozycjach wspomnianych są bez zaprzeczenia pewne ładne pomysły — nawet bardzo ładne niekiedy, ale do zrozumienia ich potrzeba książeczki z komentarzami albo świstków gotyckich, wysuwających się z ust postaci i objaśniających zagadki, szarady, rebusy. W innych nieestetyczna dziwaczność linji doprowadza obraz do absurdum barbarzyństwa lub baroku, w złem znaczeniu wyrazu. W jednym na przykład postać ulatująca w powietrze, traktowana ciężko i zupełnie realnie, z inną postacią siedzącą na ziemi tworzy kąt prosty. W drugim czarny olbrzym o djabelskim wyrazie twarzy ma wyobrażać zaćmienia słońca; dalej zaś młodzian przyciskający do łona kolce mistycznego krzewu... twórczość poetyczną i artystyczną; jeszcze dalej wózeczek biegnący po szynach i utrzymujący na sobie dwie zdrowe, wspaniale rozwinięte niewiasty... kolej żelazną.

„Słynny malarz francuski Puvis de Charannes maluje obrazy alegoryczne, ale mitologiczną lub mityczną (a nie mistyczną) ich przenośnię każdy wykształcony człowiek łatwo zrozumie, bo nie jest podaną w formie zawiłego rebusu bez klucza do odgadywania. Zresztą w kreacjach jego panuje pogoda i spokój ducha, bez których ideał w sztuce plastycznej istnieć nie może.

„Tu zaś u Matejki wszystko kotłuje, burzy się i wre wewnętrznym jakimś, podziemnym, szatańskim ogniem, wytwarzającym kontorsje kształtów, piekielne halucynacje wrażeń i uczuć, a nie ich ludzkie uosobienie, zgodne z akcją nawet dramatyczną, ale naturalną, a ograniczoną estetycznie chwilą i momentem malarskiej prawdy i ekspresji. — Czasem doprawdy scena, przedstawiać mająca tryumf przemysłu lub nauk ścisłych (które przecież zwykle bywają wcale poważnemi i spokojnemi osobami) zdaje się jakąś wieczornicą czarownic na Łysej górze, albo balikiem przedmieściowym, gdzie najgwałtowniejsi Fikalscy dali sobie „rendez-vous“ w burzliwym mazurze lub kadrylu.

„Sercem całem pragnąć należy, aby chorobliwa ta manja — zaszczepiona przez podszepty jakiegoś złego ducha — jak najspieszniej minęła dla jego i narodu chwały.“

MAŁY FELJETON.

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

„Było to w górach, gdzie śniegi nie giną“, jak śpiewa Lenartowicz — u stoku Beskidowego jak my dla dokładności dodać musimy. Wysoko ponad dolinką Swiecy, już prawie w głębi lasu widać leśniczówkę otoczoną smerekami, które zdają się straż dokoła niej trzymać. Prawdziwa to roskosz przebywać tu w lecie, kiedy słońce z smerekowych i jałowcowych szpilek wyciśnie aromaty, zapełniając niemi powietrze; kiedy w górze hucuł zagra na swej szałamai (rodzaj Alpenhornu), a z dołu Świeca szmerem przyłączy się do jego jednostajnej, melancholijnej melodji. Wtedy życie staje się tu mimowoli marzeniem a marzenie przybiera kształty życia...

Ale teraz — w zimie — nie można pozazdrościć mieszkańcom leśniczówki, że w niej przebywają.

Oprócz gajowych zaledwie od czasu do czasu zabłąka się tu ludzka istota.

Ciężki, ołowiany płaszcz chmur, zwisa przedziurawiony szczytami Beskidu, które nie pomne na jego całość, przez tę oponę przedzierzgają swe iglice. W lesie panuje cisza, przerywana jedynie szmerem wiatru. Rozsiadła się ona także w leśniczówce, której mieszkańcy ostatniemi czasy mało zaznali dni słonecznych i — szczęśliwych.

Na palcach chodzi blada gospodyni, wzywając swe dzieci do spokoju.

— Zachowujcie się cicho! — powiada. — Ojciec śpi.

Janek i Marynia robią na to wielkie oczy. Rzecz dziwna: południe już niedaleko, a ojciec śpi jeszcze. Te małe dzieci nie wiedzą, że powrócił on dopiero przed kilku godzinami z pobliskiej mieściny, gdzie całą noc spędził przy kartach i przy szklance. Nie słyszały, jak niepewnym wszedł krokiem, z jakiemi słowy na ustach. Tajemnicą pozostała dla Janka i dla Maryni także bezsenna noc matki, w gorzkiem rozmyślaniu spędzona i w płaczu, a przecież one czują, że dziwnie duszna, przygniatająca atmosfera unosi się nad domem.

Pani Julia, jak zwykle, przysposobiła obiad. Nie zbudziła jednak męża. Dopiero kiedy zegar z kukułką wybił dwunastą, drzwi od jego pokoju otwarły się i leśniczy wyszedł, gestem wskazując, aby wniesiono rosół.

Marynia wygłosiła już modlitewkę, którą codziennie odmawiała przy stole; odtąd ani jednem słowem nie przerwano milczenia w ciągu obiadu. Jedno spojrzenie rzucone na twarz żony, na jej zaczerwienione i obrzękłe powieki, wystarczyło leśniczemu, aby domyśleć się, jak noc jej przeszła. Nadąsany patrzy przed siebie; bezwątpienia źle czyni, że od kilku tygodni tak mało troszczy się o swoich, że nietylko we dnie, lecz także w nocy pozostawia ich bez opieki. Źle czyni, że w tak złych czasach trwoni tyle pieniędzy na rozrywki, które stwarzają coraz większy przedział między nim i rodziną, jemu nie przynosząc nawet zadowolnienia.

Ale dla czego Julja nic nie mówi. Gdyby tak jak inne żony, skarciła te wybryki, gdyby się uskarżała na jego obojętność i nie szczędziła zarzutów, to on przypomniałby sobie swe obowiązki i kto wie, czy nie poprawiłby się, bo przecie jego serce nie jest znowu tak twarde, jak możnaby sądzić z pozorów.

Pan leśniczy sądził, że żonie nie zależy na tem, aby się znowu pojednali. Nie zważał na to, że Julia przez długie lata z zupełnem poddaniem się, z nieutrudzoną cierpliwością znosiła rozmaite kaprysy zmiennego usposobienia męża; zapomniał jak często jej łagodne przedstawienia odpierał zimną odmową; zapomniał, że było to poprostu jego winą, jeśli ona teraz starała się zapanować nad swemi wzruszeniami i jak grób milczy.

Niegdyś bardzo się kochali, ten namiętny mężczyzna i ta kobieta miękkiego serca. Wytrwałość, z jaką pomimo wielu przeszkód starał się o nią, odurzyła całkowicie niedoświadczoną panienkę. Ale skoro ją posiadł, znikł dlań urok, którym dawniej przykuwały go jej oczy. Nic to nie pomogło, że Julia w serdecznej trwodze starała się podwoić swą miłość, odgadywać każdą jego myśl, każde pragnienie i spełnić je, zanim zostaną wypowiedziane. Zdawało się panu leśniczemu rzeczą niemożliwą, aby jej serce mogło się kiedy odwrócić od niego. Bez troski szedł swoją drogą, podczas gdy ona stawała się coraz bardziej milczącą pod wpływem gorzkiego rozczarowania i zadraśniętej dumy.

Nigdy by jej milczenie nie było dlań bardziej nieznośne, jak dzisiaj. Powódź skarg z ust żony wydawałaby mu się nierównie milszą, niż ów niewypowiedziany słowami zarzut, ukryty na dnie duszy. Więc niespokojnym okiem patrzy p. Adam na żonę, jak zbiera ze stołu i czuje, że mu serce przygniata świadomość własnej winy. Ba, gdyby żona obdarzyła go przynajmniej jednym łagodnym uśmieszkiem, gdybyż dodała mu otuchy, choć tylko jednem serdecznem słówkiem.

.. Zerwał się szybko od stołu i wyciągnął rękę ku niej, jak gdyby chciał ją objąć. Ona tego nie spostrzega, a może nie chce spostrzedz; więc ręka leśniczego opada, chmura twarz mu zasępia i kiedy żona stanęła już u drzwi, on wziąwszy kapelusz, mówi:

— Abyś wiedziała, że idę!

Oczy bladej kobiety nie mogą wytrzymać jego spojrzenia. Sercem jej miota ból i troska, bo horyzont ciągle jeszcze zasnuty chmurami, których nie zdołał rozpędzić wicher.

Zaledwie kilka sekund trwało milczenie Julji, ale i to wystarczyło, aby mąż nabrał przekonania, że jest ona upartą i że uczucia musiały w niej zupełnie wygasnąć.

— Tak — poczyna on znowu — idę, a byłoby mi najprzyjemniej, gdybym już nigdy tu nie powrócił.

W tejże chwili zadął wicher silniej, niby przestrzegając mieszkańców leśniczówki. Jednak oni nie zwracają nań uwagi i słuchają tylko podszeptów własnego rozdrażnienia.

Pani Julja złożyła na stół trzymane talerze; czy zadrżały jej równie ręce jak serce?

Zdawało się, że krew uszła z ust zasmuconej kobiety tak one pobladły, a barwa twarzy zrównała się prawie z białością rozścielonego obrusa. Mimo to podniosła dumnie głowę i z ust jej wypadły słowa:

— Ja przecież nie trzymam ciebie...

I tak poszedł jej mąż; poszedł sam, niepożegnany. Nie wziął ze sobą nawet ulubionego swego psa „Rozboja." Wierne zwierzę wspięło się do oszklonych drzwi ganeczku i smutnie patrzy za swym panem.

Kiedy on wróci?

Wkrótce po odejściu leśniczego zaczął śnieg padać i zawczesny zmrok zapanował w pokoikach samotnego domu.

— Mamo, gdzie tato? — zapytała nieśmiałym głosem Marynia, gdy matka krzątała się w kuchni.

— Poszedł...

— I nie prędko wróci? Odchodząc, nie powiedział nawet: „Bądźcie zdrowi".

Oczy małej zwilgotniały od łez przy tych słowach.

— Nie wiem, odparła cicho matka, składając na czółko dziecięcia pocałunek.

Tymczasem przyszedł do kuchni także Janek.

— Co za śnieg pada! Przemówił. Nie widać Bożego świata. Przytem tak zimno! Gdybyż tato był w domu! A tu jeszcze na nieszczęście i Nastka poszła do swej chorej matki i nie ma także Fedka przy nas. Dobrze, że pozostał przynajmniej Rozboj!

Tak mówił chłopak, a pani Julja nieruchome oczy utkwiła w płomienie i tylko tyle wie z gadaniny swego malca, że także on czuje się opuszczony. Ale czy dziecię rozumie, ile to smutnych pojęć łączy się z tem jednem słówkiem: „opuszczony"?

— Mamo, dla czego ty nic nie mówisz? pyta znowu po chwili Marynia, rozdrażniona ciszą, której nie przerywało nic, prócz trzasku palącego się w piecu ognia i wycia wichru dochodzącego z zewnątrz.

— Mamo, czy ty już nas nie kochasz?

Te słowa wyrwały złamaną kobietę z zadumy i dziwna opanowała ją rzewność, gdy spojrzała w niewinne oczy dziecka...

A tu już noc zapadła i Fedko, pobereźnik, pełniący równocześnie służbę parobka u leśniczego, wrócił do domu. Ale nie wrócił leśniczy.

— *Imościuniu*, przemówił Fedko, przeciągłym, huculskim akcentem, coś nie dobrego się święci. Kurzawa okropna, a wiatr mroźny; byłoby dobrze, gdyby pan nasz był już w domu.

Pani Julja mimowoli westchnęła, nie chcąc jednak zdradzić swej zgryzoty przed sługą, kazała mu, aby zjadł wieczerzę i spać poszedł.

Kiedy potem, sama nie mogąc usnąć, przysłuchiwała się z łóżka spokojnemu oddechowi dzieci, szmerowi śniegu uderzającego o szyby okien i dzikim akordom wiatru nim miotającego, — kiedy tak wszystko zamrzeć się zdawało, uczuła tęsknotę i obawę i przeczucie złowieszcze tak silne, że chętnie byłaby wstała, aby odszukać męża i napowrót przyprowadzić go do domowego ogniska. Potem jednak, przyszło jej na myśl, co on powiedział, odchodząc: „. . . . . a byłoby mi najprzyjemniej, gdybym już nigdy tu nie powrócił". Czyż mogłaby ona pójść za człowiekiem, w którego sercu wygasło zupełnie przywiązanie do domu, do swoich.

Walczyła w tej kobiecie duma z uległością, uraza z smutkiem i dopiero nad ranem do krótkiego snu zwarły się jej powieki; ostatnią jej myślą było, że mąż znowu nie wrócił do domu i że ona, ból swój przytłumiwszy, powiedziała mu na pożegnanie te zimne słowa: „Ja przecież nie trzymam ciebie."

Gdy się pani Julja przebudziła, zdziwiła ją ciemność panująca w pokoju; kiedyż dzisiaj dzień się rozpocznie? Zegarek z kukułką wydzwonił już ósmą. Lecz co to? Okna zasłoniła ciemna, bezbarwna opona. W pokoju strasznie ciemno. W kuchni zastała już Fedka.

— *Imosciuniu*, rzekł hucuł, *neszczastie* się stało. Śnieg leży na kilka sążni wysoko. Jesteśmy zasypani, *imosciuniu*, a pana nie ma w domu. Niech go Bóg uchowa. Próbowałem z drogi śnieg usunąć, ale wszystko nadaremnie. Nie pozostaje nic innego, jak czekać cierpliwie i modlić się do Mateńki Bożej, ta do św. Nikoły, aby nie spotkało nas nic gorszego.

Pani Julja spojrzała dokoła, jak gdyby szukając pomocy.

— I nikogo nie ma, ktoby nam dopomógł, nikogo, nawet Nastki! Poczekaj, Fedku, jeszcze ja tu jestem i stanę obok ciebie z łopatą. Bo musimy przeciąć nasyp. Bogu Najwyższemu dzięki, że przynajmniej dzieciom nic się nie stało. Żywności mamy w domu podostatkiem. Ale mój mąż jest poza domem i nie może do niego trafić; a jego przecie w żaden sposób nie możemy pozostawić na mrozie i na wietrze. Pójdź Fedku, o twego pana tu chodzi; mam siłę za dwóch, może się nam przecie uda...

I drżąca, owinąwszy się wielkim szalem, ucałowawszy dzieci, które z płaczem pytały o ojca, wyszła razem z Fedkiem. Śnieżne płatki biły ją w twarz; dokoła piętrzyły się olbrzymie, białe masy. Oprócz nich nic nie widać. Ptactwo żałośliwie świegocze, prosząc o przytułek; nawet rozmaite drobne zwierzątka, wobec większej trwogi, pozbywszy się mniejszej, instynktownie gromadzą się dokoła dwojga ludzi. Ale ona spostrzega jedynie Rozboja, który jak gdyby w przeczuciu niebezpieczeństwa grożącego jego panu, łapami gwałtownie grzebie w śniegu.

— Za nim Fedku, za nim, zawołała, Rozbój z pewnością jest na dobrym tropie.

Mówiąc to chwyta łopatę. Własna troska i obawa ucichła, ona myślała teraz tylko o ojcu swych dzieci, o mężu, którego niegdyś tak kochała.

W milczeniu pracują oboje; tylko pies szczekał nieustannie. Czy się uda uczynić przekop, a jeśli tak, czy nie będzie to zapóźno? Pot wystąpił na czoło obojga, a w ganku pojawia się co chwila to Janek, to Marynia, zadając rozmaite pytania. Pani Julja nie ogląda się za siebie, ona usiłuje tylko naprzód się przedostać. Ale rozkiełzany żywioł szydzi z wszelkich usiłowań i gromadzi coraz nowe masy śniegu.

Jakgdyby jęcząc, uginają się wierzchołki smerek; od czasu do czasu z tej lub owej gałęzi spada bryła śniegu ku ziemi a wiatr dalej wywodzi jednostajną swą piosnkę.

— Na daremnie!

Łopata wypada z jej znużonej ręki. Fedko już od kilku chwil stoi za swą panią nieruchomy, a Rozbój znikł gdzieś w kurzawie.

— Na daremnie!

Teraz dopiero poznaje pani Julja całą zgrozę zasypania. Więc nie możebną jest rzeczą pospieszyć na pomoc mężowi, którego niezawodnie musiało spotkać nieszczęście.

Fedko musiał swą panię zaprowadzić do domu; wytężająca praca i trwoga tak ją osłabiły że nie może ani kroku postąpić sama.

W duchu mówi sobie ciągle:

— Rozstałam się z nim w gniewie. O, dla czegoż nie znalazłam ani jednego pojednawczego słowa? Szalone moje milczenie wygnało go, rzuciło na pastwę śmierci.

Powoli mijają godziny; znowu nadeszła noc, długa jak wieczność. Pani Julja spędziła ją bezsennie w fotelu. Z początku dokoła niej klęczały dzieci, modląc się i nie śmiejąc już pytać o ojca. Kiedy wreszcie sen je zmorzył, pozostała tylko sama z swemi myślami. Wicher wprawdzie przycichł, ale czy to może ją uspokoić?

I znowu dzień nastał, dzień, który można było poznać tylko po zegarze. Pani i parobek zabrali się do zwykłych zajęć. Ale robota nie szła jej; siły opuszczały nieszczęśliwą kobietę coraz bardziej. Natomiast Fedko dzisiaj więcej okazywał odwagi.

— Gdyby tylko Rozbój wrócił, ozwał się. Gdzie do licha ten skot się obraca?

Nagle z zewnątrz, jak gdyby z pod ziemi, odzywa się głos ledwie dosłyszalny, głos podobny do szczekania psa.

I znowu ten sam głos...

— Czy i m o ś c i u n i a nic nie słyszą?

Owszem, słyszała. Głos z razu ucichł, potem się ozwał bliżej i znowu bliżej.

— Wszechmocny Boże, szepnęła nieszczęśliwa kobieta, przyciskając rękę do piersi. Pomoc nam nadchodzi, ale on...?

Znowu z gorączkowym pospiechem oboje porywają za łopaty i nuże śnieg odgartywać!

— To Rozbój pomoc nam przyprowadza, Rozbój pokazał drogę, gdyby to tylko pan nasz był z nimi! woła prawie bez tchu Fedko.

I oto wał śniegu, dzielący ich od odsieczy, podniósł się. Teraz upada, a po nim wbiega Rozbój, otrzepując się z śniegu i skowycząc radośnie.

— To nasi, krzyczy Fedko i nie zdolny do pohamowania swej radości ciska w górę swą czapkę z baraniej skóry.

I m o ś c i u n i u, krzyczy dalej, żebym tak do nieba dostał się, jak widzę naszego pana.

Julja opuszcza głowę bezwładnie, wspięła się na łopacie i —

Nagle uczuwa, że ją ktoś chwycił w ramiona i jak przez sen widzi nad sobą głowę uratowanego męża.

— Żono, droga żona — dźwięczy głos dobrze jej znany. Z śmiertelną trwogą dostałem się tu do was. Ale teraz już wszystko dobrze, skoro widzę, że nie spotkało nic złego ani ciebie, ani dzieci. Bogu dzięki, że mam was znowu, że jestem przy was.

Tak mówił leśniczy, a Julja wsłuchana w jego słowa odczuła miękkość tego głosu, miękkość, jakiej oddawna w nim nie było, miękkość, jaka dźwięczała jeszcze za czasów, kiedy obojgu wydawało się życie jednem wielkiem szczęściem. Ale choć chciała mówić, słowa zamarły jej na ustach; wypowiedziała tylko:

— Przebacz mi!

— Ty m n i e przebacz! — szepnął on w odpowiedź, przyciskając żonę do serca, poczem oboje, ramię przy ramieniu, pośród radosnych okrzyków Fedka i Nastki, która także przyłączyła się do odsieczy, weszli do domu, poprzedzani przez nieposiadającego się z radości „Rozboja."

— A więc w zgodzie! — przemówił leśniczy, całując żonę i dzieci. Potem wyszedł na ganek i do gajowych, którzy tam pokornie czekali — rzekł:

— Dobrze zasłużyliście się około naszego dobra i serdecznie wam za to dziękuję. Wejdźcie do kuchni, Fedko dostanie rozkaz, aby was sowicie ugościć.

I jak gdyby do siebie mówiąc, dodał:

— Nie ma tego złego, coby nie wyszło na dobre. Czasem dobrze jest zostać nawet zasypanym w porę!

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły zarządowi szpitala powszechnego w Brodach na budowę szpitala zapomogi w kwocie 200 złr.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta, dr. Maurycego Fiericha, nadzwyczajnym profesorem austrjackiej i rzymskiej procedury cywilnej w c. k. uniwersytecie w Krakowie.

Odznaczenie. Cesarz nadał członkom austrjacko-węgierskiej kolonji w Smyrnie, Michałowi Boscovich z Castelnuovo de Cattaro i Karolowi Roussi z Dubrownika, nadać najmiłościwiej krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

† Dr. Maksymiljan Zatorski, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, poseł do Rady państwa, zakończył wczoraj przed południem życie w Krakowie.

W zakładzie drohowyzkim zaprowadzoną została stale szkoła ogrodnictwa.

Hr. Ludwik Dębicki, sympatyczny publicysta krakowski, który uległ złamaniu prawej ręki, powraca już do zdrowia — i ręką tyle już władać może, że powrót do pracy piórem staje się dlań możliwym. — Wkrótce ukaże się w jednym z pism miesięcznych warszawskich studjum: „O świątyni Sybilli“. Jestto urywek z ciekawej monografji dawnych Puław, — drukowany w naszem piśmie.

Ślub hr. Herberta Bismarka, z żoną jego przyjaciela księżnę Carolath-Beuthen, z domu księżniczką Hatzfeldt-Trachenberg, jeżeli mamy wierzyć paryskiemu „*Figaro*“, odbył się w tych dniach w zamku Trachenberg na Szląsku, w ścisłem kółku rodzinnem.

Małżeństwo to, o którem mówiono od dawna, spotykało do tej pory silną opozycję ze strony ks. Bismarka: „Nigdy nie pozwolę, mawiał kanclerz do syna, abyś się ożenił z żoną przyjaciela“. Wytrwałość syna przemogła jednak wolę ojca, i w tych dniach właśnie zakochani połączyli się węzłem małżeńskim, po otrzymaniu rozwodu księżnej z pierwszym jej mężem. Dodać należy, że hr. Herbert od lat ośmiu prowadził już tę intrygę z piękną księżną, i przez ten cały czas, mimo licznych przeszkód, wy wołanych przez ks. Bismarka, syn jego pozostawał wiernym dzisiejszej swojej żonie o kilka lat wreszcie starszej od niego samego.

Sprawa wyborcza. Dziś o godz. 4 po poł. zbiera się w Krakowie centralny komitet wyborczy w celu zatwierdzenia kandydata na posła do Rady Państwa z okręgu mniejszej własności grybowsko-nowotargsko-sandecko-limanowskiego. Nie wiemy jaka zapadnie decyzja komitetu, ale dopóki ona nie zapadła, wolno nam przemawiać za kandydaturą p. Vayhingera. Jest to bowiem mąż, który fachową swą wiedzą i dojrzałością polityczną przyniesie pożytek Kołu. Rękojmią w tem dla nas jest cała jego dotychczasowa działalność, prawdziwie obywatelska, w miejscowych instytucjach autonomicznych; jest dla nas jego program, poważny, spokojny, rozumny i wytrawny, jest wreszcie pismo zacnego kapłana szanowanego w całym kraju, ks. dra Jana Chełmeckiego, które wystosował do nas przed kilku dniami, a które tu z powodu, że może ono wpłynąć na rezultat wyborów, powtarzany raz jeszcze. Ks. Jan Chełmecki pisał nam:

„Oświadczam niniejszem, że z powodu odbytej właśnie ciężkiej i niebezpiecznej choroby, nie będąc zdolnym do wyjazdu — a Szanowne komitety lokalne wymagają osobistego przedstawienia się kandydata na posła do Rady Państwa, — cofam moją kandydaturę i upraszam Szanownych Wyborców, którzyby mnie chcieli swoje głosy ofiarować, a b y j e p r z e l a l i n a k a n d y d a t a p. V a y h i n g e r a, notarjusza, ze wszech miar najodpowiedniejszego na godność posła, oczywiście, jeżeli przyrzecze, że w Radzie Państwa bronić będzie praw Kościoła.

Wiedeń 13 lutego 1886.

Ks. dr. Jan Chełmecki“.

Komitet wykonawczy budowy pomnika Mickiewicza, odbył wczoraj posiedzenie w Krakowie, pod przewodnictwem Jana Matejki. Na posiedzeniu był marszałek dr. Zyblikiewicz. Uchwalono modele fotografować na kartonach (po cztery widoki modelu na każdym kartonie) w wielkim formacie albumowym, celem rozpowszechnienia. O fotografowanie modeli polecono udać się do Zakładów Rzewuskiego, Szuberta i innych w Krakowie. Fotografie rozesłane będą wszystkim członkom komitetu pełnego, wysełając najpierw jeden egzemplarz do cenzury w Warszawie.

Dalej uchwalono rozesłać fotografje pismom illustrowanym polskim i jeden egzemplarz Kraszewskiemu. W sprawie wykonania kosztorysów uchwalono wezwać p. Prylińskiego, ażeby opracował kosztorys we wszystkich poszczególnych częściach (technicznej, architektonicznej, odlania figur i akcesoryj z bronzu i t. d.), zalecając mu zarazem, aby w szczegółach odnosił się w tej mierze do Matejki, aby porozumiewał się z artystami modeli, zniósł się z firmami zagranicznemi, chcąc uzyskać potrzebne daty i oferty.

W sprawie wynagrodzenia, jakie przypada artystom zawezwanym w swoim czasie do wykonania modelu, po dłuższej dyskusji przyjęto jednomyślnie wniosek Matejki tej osnowy:

„Zważywszy, że sprawa budowy pomnika Mickiewicza wedle zamówionych przez Komitet pełny dwóch modeli nie jest rozstrzygniętą; zważywszy, że fundusz pomnika jest zbyt szczupły na to, aby komitet mógł tak honorować powołanych artystów, jak na to dziełem swojem niezaprzeczenie zasłużyli, i jakby pragnął komitet; uchwala się: wypłacić na razie 1500 zł. p. prof. Gadomskiemu tytułem dalszego zwrotu wydatków przy podjętej pracy poniesionych, zaś p. Riegerowi, uwzględniając okoliczność, iż tenże z Florencji tu zawezwany został i tym sposobem na znaczniejsze wydatki był narażony, zaliczyć 2000 zł., zanim pełny Komitet pomnika Mickiewicza o zamówionych przez siebie wspomnianych dwóch modelach ostatecznych postanowień nie wyda“.

Nadto na wniosek Matejki uchwalono: 1) Zapowiedziany pismem do komitetu nowy model p. Tomasza Dykasa wystawić bezzwłocznie nie w salach muzealnych, lecz w Langierówce, pośród modeli zamówionych; 2) Komitet wystosuje bezzwłocznie pismo do p. Piusa Welońskiego w Rzymie następującej treści: Słyszę o dodatnich stronach i szczęśliwym pomyśle modelu, wykonanego przez p. Welońskiego — Komitet wykonawczy uprasza go najuprzejmiej o najrychlejsze nadesłanie modelu na wystawę modeli na pomnik Mickiewicza do Krakowa, na koszt Komitetu i zarazem zapytuje, czy artysta zezwoli model jego fotografować, celem rozesłania go członkom Komitetu i redakcjom pism krajowych, tak, jak to Komitet postanowił był uczynić z innemi modelami.

Wreszcie na wniosek prof. M. Sokołowskiego, uchwalono rozesłać pewną liczbę „biletów wstępu“ na wystawę modeli na pomnik Mickiewicza instytutom naukowym, a więc: Czytelni akademickiej, Dyrekcjom Gimnazjów i Zakładom naukowym i wychowawczym w Krakowie.

Napoleon I. i kwestja polska. Z początkiem wojny francusko-prusko-rosyjskiej w r. 1806 zszedł się był Napoleon z królem Fryderykiem Wirtemberskim w Würzburgu. Przytem spotkaniu zaszedł wypadek następujący. Kiedy Fryderyk po rozmowie z Napoleonem opuścił jego pokój, był tak widocznie wzburzony, że jego jenerał adjutant nie mógł zataić swego zdziwienia. Wtedy Fryderyk opowiedział mu, że sprzeczał się z Napoleonem gorąco. Napoleon oświadczył mu bowiem, że nosi się z myślą, założenia, na wypadek zwycięstwa nad Prusami i Rosją, wielkiego królestwa Polskiego, pod królem z rodu polskiego, celem zyskania stałego i wiernego sprzymierzeńca dla Francji. Na to odpowiedział Fryderyk, że to jest idea wysoce polityczna, ale absolutnie niewykonalna. Polacy są zupełnie nie przydatni do jakiejkolwiek trwałej politycznej roboty. Nie znajdzie się pomiędzy nimi nikt ktoby umiał rządzić i niebędzie nikogo, ktoby chciał słuchać. Cesarz Napoleon przeczył temu i zarzucał Fryderykowi uprzedzenie do Polaków, których on, cesarz poznał jako walecznych żołnierzy i wysoko ceni. Ponieważ nie doszło do porozumienia, przeto obie strony rozeszły się pod wpływem niezwykłego wzburzenia.

Kiedy w ciągu wojny Napoleon przybył do Warszawy, wysłał ztamtąd kurjera z listem do Fryderyka, w którym to liście pisał, że oddawna wysokie miał mniemanie o bystrości umysłu króla, lecz mniemanie to spotęgowało się jeszcze, od czasu, gdy w Warszawie poznał, jak słuszne zdanie o wspomnianym projekcie wypowiedział król w Würzburgu. Z powodów przez króla ówczas przytoczonych, musi on — Napoleon — zaniechać wykonania tego projektu. Anegdotę tę podaje p. Sybel w *Nordd. Allg. Ztg.*

Na wystawę nieustającą zjednoczonego Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadesłane zostały następujące obrazy z Krakowa: Małeckiego Władysława, „Dolina w Mnikowie“ (obraz większych rozmiarów). Baczko Margarety z Buda-Pesztu, krajobraz leśny.

Natomiast odesłane zostały do Krakowa: Piotrowskiego „Po egzekucji“ — Kotsisa „Wójt i Rabin“.

Stachiewicza „Niewinny całus“, nabył Jerzy hr. Dunin Borkowski. Ajdukiewicza „Przed terminem“. Juchnowskiego „Ciszej grajku“. Obsta dwa typy ludowe „Hucuł z Żabiego“ i „Mołodyca z Berhometu“ nabył pan E. A. Ziffer Dyrektor kolei L. C. J. z Wiednia. Nadto pan Juljusz Bełtowski tutejszy artysta rzeźbiarz darował popiersie z terracoty Kopernika, wartości 150 zł. na rzecz wygnańców z pod Zaboru pruskiego. Pan Jan Dobrzański prezes komitetu ku wsparciu wygnańców, dar ten zdeponował na wystawie nieustającej w celu spieniężenia go. Portret Reszkówny ciągle jeszcze zainteresowujo znawców i amatorów dzielnego malowania.

Zapowiedzianych jest kilka pięknych obrazów celniejszych artystów naszych. Między innymi ulubieńca tutejszej publiczności Pawła Merwarta. — Andriolli przyobiecał nadesłać jednę z piękniejszych prac swoich.

Lettre ouverte d'un Polonais au Prince de Bismarck, rozdawana w wysokich sferach berlińskich, a o której już pisaliśmy, zawiera między innemi następujący ustęp wystosowany do następcy tronu niemieckiego:

„My żądamy tak mało; J. Ces. Wysokość Następca Tronu nic jeszcze dla nas nie zrobił; mieliśmy go tylko przelotnie u siebie, a podczas swego krótkiego u nas pobytu okazał on nam wielce miłą uprzejmość panującego. Zrobił on na nas tak przyjemne wrażenie, w szlachetnych jego rysach tak nie było ani śladu nienawiści lub pogardy, że wielu z pomiędzy nas żałowało, iż się zbliżyć nie mogli do jego dostojnej osoby, nie uprosiwszy sobie poprzednio pozwolenia. Gdyby kiedyś raczył znowu kraj nasz odwiedzić, zapewnie nie zbraknie dowodów głębokiej czci i sympatji, a także łatwo możnaby je podnieść do entuzjazmu ogólnego.“

Podawszy ten wyjątek z listu polskiego, *Nordd. Allg. Ztg.* podaje od siebie następujące uwagi: List ten przypomina to, co mówił ks. Bismark o polskiej polityce Fryderyka Wilhelma IV. Król ten, po wstąpieniu na tron dał się nakłonić przez osoby spokrewnione i zaprzyjaźnione z domem Radziwiłłów, iż udał się w podróż po W. ks. Poznańskiem, objeżdżając domy magnatów i szlachty. Przy tej sposobności panowie polscy i panie okazywali największą uprzejmość, nie żałując zapewnień wierności i przywiązania. Rezultatem tej podróży było odwołanie prezydenta Flotwella, nominacja hr. Arnima jego następcą i zmiana systemu taka, iż na miejsce przezorności położono zaufanie. Ks. Bismark nazwał to błędem dobrego serca. Szlachta polska widać znowu żywi nadzieję zmiany systemu rządowego.

Z teatru. Przedstawiony wczoraj na scenie „Pan Tadeusz“ nie da się zaliczyć do żadnego rodzaju utworów dramatycznych. Nie jestto przeróbka epopei (ani zupełna, ani częściowa), jestto uscenizowanie kilku wybitniejszych epizodów, z zachowaniem dyalogów oryginału. O jakiejkolwiek organicznej całości, o wątku dramatycznym nie ma mowy, równie jak nie może być mowy o tem, żeby poszczególne obrazy, przeładowane dyalogiem opowiadającym, mogły wywołać pożądany efekt sceniczny.

Nazwalibyśmy widziane wczoraj obrazy przypomnieniem kilku urywków z „Pana Tadeusza“. — Reminiscencje te na scenie zajmują widza tylko o tyle, o ile on (znający wspaniałą epopeję) przypomina sobie wrażenia odniesione przy czytaniu, i dlatego repetycję tę można odbywać tylko ze względu na pietyzm dla własnych wrażeń, już własnością naszą będących, a nie nowych, z pewnem poświęceniem dla sceny.

Z tego powodu także rzecz usuwa się zpod krytyki zupełnie, albowiem kwestja przypominania wrażeń jest czysto subjektywnej natury, a skala wymagań jest tu tak obszerną, a prawie każdy ton tyle ma odcieni subtelnych, że absolutnie orzec niepodobna, czy obrazy widziane na scenie odpowiadały tym właśnie, które sobie każdy widz w umyśle wytworzył.

Dla niezbyt wymagających, do zachwytu łatwych, a nawet i do pobłażliwości dla zbyt śmiałych porywów autora przeróbki skłonnych, obrazy wczoraj w teatrze widziane były wystarczające. Gorętsze zaś chwile, które w usposobieniu widzów po kilkakroć się objawiły, wywołane zostały samą tylko treścią wewnętrzną poetyckich ustępów, „dźwiękiem lutni Adama“, a nie zewnętrzną zakinkietową szatą jego wspaniałej epopei.

Obrazów jest ośm, jedne mniej, drugie więcej szczęśliwie (bo tu tylko o szczęściu literackiem... może być mowa) z całości poematu wykrojone. — Naszem jednak zdaniem żaden obraz nie odpowiedział swej wartości w oryginale, z czego (rzecz prosta) autorowi przeróbki zarzutu robić nie można. Miał on niezawodnie najlepsze intencje; w wyobraźni rzecz przedstawiać się mogła jak najlepiej, rozbiła się tylko o „siły i środki sceny“. Artyści starali się, z wielkim pietyzmem dla Mickiewicza wcielić się w przedstawiane postacie. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują pp. Żelazowski (Jacek), Kwieciński (hrabia) i Zboiński (Gerwazy), niemniej panie Kwiecińska (Zosia) i Nowakowska (Telimena).

Wykład habilitacyjny dra Mieczysława Łazarskiego odbędzie się we środę (24. bm.) o godz. 11. przed południem w szóstej sali wykładowej na pierwszem piętrze tutejszej szkoły politechnicznej.

Prelegent wykładać będzie „O wpływie geometrji syntetycznej na wykład geometrji wykreślnej w szkołach politechnicznych“.

Długowieczność. W Perejasławiu zmarł temi czasy izraelita, niejaki Srebrny, przeżywszy lat 117. Najstarszy syn jego (Srebrny przeżył ośm żon), liczący lat 82, wyglądał przy ojcu jakoby brat starszy. — Z nieboszczykiem wiąże się charakterystyczne zdarzenie: W sąsiedztwie Srebrnego zmarł bogaty

kupiec rosyjski Leontowicz i sąd sierocki wybrał Srebrnego na opiekuna sierót kupca. Dopiero po jakimś czasie jeden ze spadkobierców Leontowicza uznał, że opiekunem dzieci chrześciańskich nie powinien być izraelita, i wziął je pod swoję opiekę.

Zygmunt Rosiński, brat zakonu franciszkanów w Simanaro, wydał po hiszpańsku opis miejsc cudownych w Polsce, na czele których stoi Częstochowa. — Książka zdaniem gazet hiszpańskich odznacza się dobrym językiem.

Z Białowieskiej puszczy. Jeden z leśników naszych donosi, iż choroba trapiąca w ubiegłym roku żubry, dzięki energicznym środkom zaradczym, została przytłumioną. Śmiertelność wsród tych zwierząt jest mimo to znaczniejszą, aniżeli lat poprzednich i prawdopodobnie z biegiem czasu cały ich gatunek ostatecznie wyginie.

Sprzedaż dóbr. Hr. Prozor, obywatel gub. mińskiej, wyprzedaje dobra swoje w pow. rzeczyckim. Składają się one z kilkudziesięciu folwarków, a słyną z bogactwa lasów i pięknej gleby. W trzech wspaniałych rezydencjach tego majątku znajdują się muzea, pełne pamiątek.

Polski sér w Paryżu. Pewien obywatel, który w tych dniach powrócił z Paryża, opowiada, że zdziwił się niemało, ujrzawszy na kartce w restauracji „Palais royal“ między różnemi gatunkami séra *le fromage polonais*. Jak się przekonał, było nasz sér, który zwykle nazywamy „polskim“ albo „wytrzeszczakiem“. — Dostarczaniem tego séra do wielu restauracyj paryskich zajmuje się pan Wesołowski, posiadający wzorowo prowadzoną oborę pod Fontainebleau.

Le fromage polonais cieszy się w Paryżu wielkiem uznaniem.

Premjera u Munkacsego. Znakomity twórca „Chrystusa przed Piłatem“ niezwykłą uroczystością uczcił ukończenie najnowszego płótna swego, przedstawiającego „Ostatni dzień Mozarta“.

W przepysznej pracowni węgierskiego mistrza, będącej istnem muzeum arcydzieł sztuki, a przemienionej na salę koncertową, zgromadziło się do 250 osób z przeróżnych sfer towarzyskich. Munkacsy zaprosił na tę uroczystość wybitnych przedstawicieli świata arystokratycznego, literackiego i artystycznego, licznych mecenasów sztuki i mnóstwo pięknych pań. Pracownia też przedstawiała iście czarodziejski obraz: zdawało się, jakoby nowożytny Pigmaljon jakiś tchął nagle życie we wszystkie posągowe Galatee, zdobiące pracownię mistrza, a marmurowe mieszkanki Olimpu, przywdziawszy ziemskie szaty, zstąpiły ze swych piedestałów.

W głębi pracowni za aksamitną zasłoną umieszczone było płótno mistrza, a poza niem chóry i orkiestra. — W chwili podniesienia zasłony dłonie obecnych grzmiącemi oklaskami powitały obraz jaśniejący niezwykłą świetnością barw, podniesioną jeszcze padającem nań światłem gazowem. Blada, cierpiąca twarz Mozarta zdawała się występować z ram, reszta postaci rzuconych na płótno niemniejszem tchnie życiem i prawdą.

Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa zachwytu zgromadzonych gości, zpoza obrazu ozwały się uroczyste dźwięki mozartowskiego „Requiem“, które wykonano tylko w części. Następnie goście udali się do sali przyległej, gdzie znów inne chóry odśpiewały wyjątki z różnych oper Mozarta.

Po oddaniu w ten sposób czci nieśmiertelnemu mistrzowi tonów barwne grono oddało się weselszym rozrywkom, między któremi niepoślednie miejsce zajmował „czardasz“, odtańczony przez rodowitych Węgrów.

Oryginalna ta premjera — niezwykła nawet w Paryżu — obudziła ogólne zajęcie w stolicy Francji, a dzienniki miejscowe poświęcają całe szpalty opisowi tej uroczystości. — Munkacsy zamierza nowy obraz swój wystawić najpierw u Sedelmeyera w Paryżu, a następnie nie na wystawie tegorocznego Salonu paryskiego, lecz na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Berlinie. Tak przynajmniej zapewnia dziennik *Matin*.

Winnice Szampanji zajmują 14.905 hektarów przestrzeni, przedstawiających wartość gruntową 125 miljonów franków. Produkcja win w ostatnich latach dziesięciu wynosi przeciętnie 446.869 hektolitrów o wartości przeszło 350 miljonów franków.

Ciekawe są cyfry porównawcze konsumcji win szampańskich w ciągu ostatnich dziesięcioleci w butelkach, z których przypada

	na Francję	na zagranicę
w roku 1844/45	2,255.438	4,380.214
„ 1864/65	2,801.626	10.101.441
„ 1879/80	2,666.561	26,534.593

Marki najwięcej renomowane są Cliquot, Saint Marceaux, Louis Roederer, Moët. — Z tych dwie pierwsze rozchodzą się najwięcej we Francji, Anglji i Belgji; reszta w innych krajach.

Posąg Aleksandra Dumas'a na placu Malesherbes oblany został przez niewiadomego złoczyńcę czarnym płynem, podobnie jak swego czasu grupa Carpeaux.

Płyn nie jest jednak gryzący.

Piekielny spisek odkryty został w Gwatemali, „Grand Hotel“ i teatr miały być podpalone; ostatni podczas przedstawienia. Z paniki, powstałej między mieszkańcami miasta, spiskowcy skorzystaliby dla opanowania koszar, następnie prezydent i rodzi na jego mieli być zamordowani, wszyscy cudzoziemcy wtrąceni do więzienia i nakoniec miasto splądrowane. Plany spiskowców zostały na szczęście dosyć wcześnie odkryte, co pociągnęło za sobą zaaresztowanie 50 osób, między którémi znajduje się kilku pułkowników armji.

Moda perfumowania się doszła do niebywałych rozmiarów. Nie masz drobiazgu garderoby, któregoby czystej krwi Paryżanka nie perfumowała. Każda ma tuziny poduszeczek z wonnościami (*sachets*), odbywających nieustanną służbę w szufladach, szafach, pudłach itd. Rękawiczki, chustki, koronki, a co więcej wata pod płaszczami, brzegi i fałdy sukien posypane są wonnym proszkiem, roznoszącym woń nader delikatną.

Preparat ten składa się z wyrabianych doskonale we Florencji, w aptece pod godłem St. Marja Novella z proszku o woni fjołków i części proszku heljotropowego. Damy wielkiego świata zakupują, każą wnętrza komód zaopatrywać obiciami wypełnionemi perfumowaną watą i przechowują w nich bieliznę. System ten jest o wiele lepszy dla nadania przedmiotom toalety delikatnej, jednostajnej woni, od tego systemu, który każe polewać chustki jakąś zbyt silnie wonie jącą perfumą.

Banda rabusiów. W Macinie — jak donoszą z Bukaresztu — rozbito bandę rabusiów, będącą już oddawna postrachem okolicy. Oddział wojska pod wodzą miejscowego administratora, pana Marculescu, obsaczył bandę znienacka. Wódz szajki nie chciał się poddać; strzelając z rewolweru, położył trupem jednego żołnierza. Wtedy p. Marculescu strzelił do herszta i zabił go na miejscu. — Trzech bandytów schwytano, reszta zaś (w liczbie dziewięciu) rozbiegła się w lasy.

Kajdany Kolumba. *Cittadino* donosi, iż wbrew dotychczasowej legendzie, według której, kajdany, jakiemi minister hiszpański Robadilla w imieniu króla Ferdynanda kazał skuć Kolumba, złożone zostały do grobu wielkiego odkrywcy, stosownie do jego testamentu — historyczne okowy te, znajdują się w posiadaniu p. Baldi w Genui, którego rodzina od wieków już przechowuje starannie tę cenną pamiątkę.

Teatr. Dziś w sobotę „Gasparone“, opera kom. w 3 aktach K. Millöckera. — Jutro po południu „Angot“, córka straganiarzy, opera komiczna w 3 aktach Lecocqua. Wieczorem po raz drugi „Pan Tadeusz“ czyli „Ostatni zajazd na Litwie“, obraz dramatyczny w 5 aktach a w 8 obrazach, przerobiony na scenę z historji szlacheckiej Adama Mickiewicza przez Lucjana Kwiecińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z) Zdawało się zrazu, że dzisiejszy dzień będzie jednym z pięknych dni Aranjuezu i że giełda spore wykaże awanse. Wszak bank londyńdyński zniżył dziś stopę dyskontu z 3 proc. na 2 proc. co świadczyło nie tylko o nagromadzeniu się ogromnej ilości złota w jego piwnicach, ale także i to. że on się nie obawia, aby awanturnicza polityka Gladstone'a przyczyniła się do tego, żeby inne niż handlowe powody wyciągały złoto z Londynu.

Tymczasem stało się inaczej. Z Berlina nadeszły mdłe kursa. A powstały one wskutek tego, że naprzód rozeszła się tam pogłoska, iż do Petersburga odesłał rząd bułgarski list sekretarza austrjackiego konsulatu w Sofji wystosowany do króla Milana. w którym ten sekretarz (list pisany jest w listopadzie) wzywa króla, aby co prędzej ruszał na Sofję, zanim książę bułgarski ściągnie rumelijską milicją. List ten dostał się przypadkowo do rąk bułgarskich i królowi Milanowi doręczony nie był. Owóż teraz rząd bułgarski odesłał ten list do Petersburga.

Stąd wysnuła giełda wniosek, że między Wiedniem a Petersburgiem wieje teraz mroźny wiatr, a idąc dalej w swem wnioskowaniu, doszła berlińska giełda do przekonania, że zakaz wywozu koni z Bosnji i Hercegowiny jest strzałą wymierzoną przeciw Czarnogórze i odpowiedzią na podróż księcia Nikity do Petersburga.

Zresztą — mówiono w Berlinie — takich zakazów nie wydaje się w czasach pokojowych, jeno wtedy, gdy się przewiduje wojnę, a twierdzenie wiedeńskie, że zakaz ma na celu podnieść hodowlę koni w krajach okupowany jest sobie farsą, dobrą do bawienia dzieci.

Nikt przecie dla podniesienia jakiejś produkcji nie zamyka jej dróg zbytu.

Oto były powody, dla których Berlin nadesłał niskie kursa i wywołał depresję w Wiedniu.

Na targu zbożowym ciągle silna tendencja; za to na mięsnym dalszy spadek cen. Cielęta spadły o 3 ct. na kilogramie. Owce i wieprze także.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 19. lutego. Z izby posłów. Rząd przedkłada ustawę, zawierającą osobne przepisy co do działów spadkowych posiadłości ziemskich średniej wielkości.

Poseł ks. Kopyciński składa mandat poselski.

Steiner żąda odpowiedzi na interpelację w sprawie przedłożenia ustawy górniczej.

Przedłożenie rządowe w sprawie pospolitego ruszenia odesłano do komisji wojskowej, a przedłożenie w sprawie odwołującej się do administracyjnych orzeczeń władz wojskowych odesłano do komisji prawniczej.

Izba przyjęła akta w sprawie Kongo, tudzież konwencję z Siamem wzgl ędem handlu napojami gorącemi. W odnośnej dyskusji przemawiał Neuwirth przeciw dopuszczeniu losów Kongo i zapowiedział wniosek, podług którego papiery premiowe, brzmiące na okaziciela, tylko w drodze ustawy mogą być dopuszczone. Suess wytknął, że dowóz wódki w aktach w sprawie Kongo nie został zakazany. Neuwirth i Suess oświadczyli się przeciw aktom w sprawie Kongo.

W dyskusji nad koleją Praga-Dux prostuje radca sekcji Wittek wywody niektórych poprzednich mówców wykazując, że przez zarząd obu linij, sieć kolei państwowej, która w środku kraju się urywała, rozszerzoną będzie do granicy, a przez to dopiero będzie możliwą wielka i jednolita polityka ruchu i taryfy. Twierdzenie, że ruch się zmniejszy, nie może się utrzymać. Ruch powiększa się raczej co rezultat z ostatniego roku wymownie wykazuje (oklaski po prawicy).

Na zapytanie prezydenta zostaje wniosek Kronawettera, żądający przejścia do porządku dziennego, dostatecznie poparty.

Steinwender polemizuje z reprezentantem rządu i Riegerem, a zwłaszcza występuje przeciw wyrażeniu „my nie kupujemy przedwstępnej historji“ i przeciw wyrażeniu „tringeld“. Nie podniósł on nigdy takiego zarzutu przeciw ministrowi, ale mówił tylko o słabych stronach i stosunkach, które na ministra wywierają presję.

Dalej oświadcza Steinwender, że pierwszym, który nodniósł argumenta przeciwko ugodzie, jest poseł Herbst — i powiada. że zysk gründerski w tej sprawie jest prawdopodobnie większy, niż on go obliczył.

Mówca obstaje przy swych innych twierdzeniach. a protestuje przeciwko rzucaniu na niego podejrzeń i kończy tem, że większość ma do wyboru, albo przedłożenie odrzucić i wypełnić w ten sposób postulaty narodowej moralności, albo też przyjąć ugodę i przez to dać lewicy broń do ręki.

Poseł Maag streszcza przebieg całej sprawy, polemizuje z Riegerem, przypomina, że minister Prażak oświadczył sie w roku 1877 przeciwko upaństwowieniu kolei Praga-Dux, ponieważ uznał, że ona szkodliwie wpłynęłaby na pryjorytety tej kolei — wykazuje niekorzyści wynikające z upaństwowienia tej linji i krytykuje przy tej sposobności postępowanie ministra, jako też rządu.

Minister handlu, energicznie odpierając insynuacje, ciskane na niego od trzech dni, powiada: „Jeżeli panowie uważacie za stósowne dalej przy tem obstawać, to na podstawie ustawy o odpowiedzialności ministrów podnieście przeciw mnie oskarżenie.“ (Oklaski z prawicy, wrzawa na lewicy).

Prezydent oznajmia zamknięcie debaty.

Po ostatniem przemówieniu referenta Hladika, który powiada, że ataki na ministra są raczej wszystkiem innem, tylko nie przedmiotową oceną sprawy (oklaski z prawicy), odrzucono wniosek Kronawettera o przejściu do porządku dziennego. Natomiast w imiennem głosowaniu uchwalono 166 głosami przeciw 135 przejście do debaty szczegółowej. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 20 lutego. Książę czarnogórski przybywszy tu odwiedził wczoraj po południu Kalnoky'ego i bawił u niego przeszło pół godziny.

Genewa 20. lutego. Piotr Karadżeordżewicz wydał tu odezwę w języku francuskiem do Serbów, wzywającą ją aby zrucili z tronu króla Milana.

Ateny 20. lutego. Minister wojny udał się na granicę, aby odbyć przegląd wojsk, tam stawionych.

Polityka Grecji wcale się nie zmieniła. Grecja czeka na rozstrzygnięcie sprawy wschodniej przez mocarstwa i dopiero skoro to nastąpi, powoźmie stanowczą decyzję. Sądzą, że koncert europejski nie dotrzyma placu stanowczej, ale nie wywyjającej postawie Grecji. Pomiędzy Grecją a Serbiją dalej toczą się układy.

Moskwa 20. lutego. *Moskowskie Wied* donoszą, że rosyjska flotyla przybędzie do Syry dnia 21. b. m.

Petersburg 20. lutego. *Świet* drukuje całą odezwę Karadżeordżewicza, nadesłaną mu telegramem z Genewy.

Berlin 20. lutego. Piąta ustawa przeciw Polakom organizuje szkoły uzupełniające (*Fortbildungsschulen*) w Poznańskiem.

Berlin 20 lutego. Parlament odesłał do komisji projekt do ustawy o przedłużeniu ustawy o socjalistach.

Paryż 20 lutego. Komisja, wysadzona z łona Izby deputowanych, odrzuciła 10 głosami przeciwko 7 wniosek o wydaleniu książąt, zapewniła jednak rządowi prawo obłożenia banicją, jeśliby książęta wszczęli niebezpieczną dla państwa agitacją.

Kair 20 lutego. Muktar-basza przedłożył Chedywowi i Drummondowi Wolffowi memorandum, w którem stanowczo się oświadcza za ponownem zajęciem Dongoli i za uorganizowaniem wojsk egipskich w sposób podobny do organizacji armji tureckiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. Lutego 1886.

Hotel Żorża: B. Jasieński z Tryńczy. S. Jasieński z Bucowa. F. Felkl z Wiednia.

Hotel Langa: A. Fischer z Stanisławowa. A. Tiers z Wiednia.

Hotel Warszawski: K. Groszkowski z Podhajczyk. A. br. Brückman z Majnicza. Dr. E. Witkowski z Szczerca. K. Jordan z Przemyśla. M. Janiszewski z Kołomyi. K. Lang z Liskowatego.

Hotel Europejski: B. Mniszek z Rosji. M. Mniszek z Skwarzawy. S. Piegłowski z Hołubczyniec. B. Wolfarth z Słobody. J. Kohn z Bielska. J. Christ z Ludwing burga.

Hotel Francuski: Dr. L. Lisiński z Rawy. E. Brodzki z Polski. W. E. Rudnicki z Stanisławowa. W. hr. Baworowski ze Strussowa. E. W. hr. Baworowski ze Strussowa. R. Jung z Wiednia. K. Burkhard z Wiednia.

Hotel Angielski: Dr. J. Barzycki z Rzeszowa. M. Wolanicki z Złoczowa F. Czyżowski z Hostowa. J. Peter z Czerniowiec. L. Fatz z Skolego.

Hotel Kunhów: A. Horodyński z Rohatyna. K. Lewandowski z Brzeżan. J. Dąbrowski z Brzeżan. E. Dawidowicz z Wiednia. J. Goldschieder z Bukaczowic.

Z targów zbożowych.

20 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 80—7 75	6.35—7.40	6.50—7.80	6.75—7.85
Żyto	5.——5.50	4.35—5.15	4.60—5 2[illegible]	5 ——5.75
Jęczmień	5.——7.50	5.——6.25	4.80—6.50	5.—— 7.—
Owies	5.75—6.50	5.15—5.7[illegible]	5.——6.30	5 50—6.—
Groch	6.— —9.65	[illegible].——9.—	6.— 10.—	6 — 9 50
Wyka	5 25—6 -	5.——5.25	—.——.—	5.35—6.—
Rzepak	8 75 10.15	9.— 10.—	9.— 10.—	9.— 10.50
Lnianka	8. —9.50	—.——.—	8.— 9.50	.—— .—
Konic. czer.	34—52	3[illegible].—49.—	35.—52.—	40 — 50
Konic. biała.	42—65.	45.—65 —	—.——.	45.—65.—
Konic. szwed.	45—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	302.40	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	90.75
Kolej Kar. Lud.	206.50	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	74.60	Węg. obl p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24¼		
Banku kraj. 4½%	93.25		

Usposobienie: ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej, 20. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205	50	209	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	277	50	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „	90	—	91	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	—	94	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	98	—	99	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	—	101	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	—	93	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	- -	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski . .	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1 23—	1·25—
100 marek niemieckich .	61.30	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Aby wszelkim anonsem, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanja towarową Wiktorja, aby** wszystkie swoje **towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce** na konie sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. **Bernfelda,** po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, **z frendzlą i w najnowszym** deseniu 2·20 do 5·40. **Koce Wiktorja** na łóżka od 3·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja,** złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety na stoły 5 i 7 złr. **Smyrnenskie szenilowe portjery,** rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka** 6·50 i 8·50; **koce dla służby** 2·50 i 3 zł **Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte. 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie, podwójne 6·30. **Stebnowane atlasowe jedwabne koce,** w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie sztuka 4·75 i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu.** Można ich używać na jednej stronie jako putermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nie piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **C. M. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

Od 87 lat istniejąca

Ces. król.  uprzewiljowana

Fabryka der i koców

przedtem Lichtenauera Wdowy i Synów

rozsyła za pośrednictwem swego wiedeńskiego składu

DERKI na KONIE

190 ctm. długie 130 ctm. szerokie, jakości niezniszczalnej, o tle ciemnem, a żywych bordiurach, sztuka po

1.60 ct. wraz z opakowaniem.

Nadto sprzedajemy, o ile zapasu starczy

jasno-żółte derki na konie

2 metry długie, a blisko 1½ metra szerokie, z sześciokrotną błękitno-czerwoną lub też czarno-czerwoną bordiurą, niezniszczalnej jakości, sztuka po

2·50 ct. wraz z opakowaniem.

Przy zakupnie co najmniej 10 sztuk 1 sztukę gratis czyli rabatu 10% z ceny kupna. 916 3—6

Dzięki tylko ogromnej produkcji i olbrzymiemu odbytowi jesteśmy w stanie te derki na konie, tak niezwykłej wielkości i tak wytwornego gatunku, sprzedawać po tak nieporównanie niskiej cenie. Setki listów dziękczynnych może każdy osobiście przejrzeć.

Rozsyłka za zaliczką. Towar, który się nie spodoba, będzie bezzwłocznie napowrót przyjęty.

Bacznie przestrzegać adresu:

Pferde - Decken - Fabriks - Haupt - Niederlage,

Wien, I., Rothenthurmstrasse 14.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przeseła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 41—?

Wyrób krajowy!

CACAO w proszku, dobrocią równający się zagranicznym, a przytem o wiele tańszy w puszkach po ½ Ko, ¼ Ko i ⅛ Ko. sprzedaje się po cenie **1** zł. **40** ct., **70** ct. i **35** ct.

oraz czekolady w różnych gatunkach:

CZEKOLADA	kuchenna do ciast ½ Ko			**60** ct.
„	homeopatyczna	„ „		**80** „
„	Waniljowa	„ „		**90** „
„	Waniljowa	„ „	**1** zł.	
„	Książęca	„ „	**1** „	**50** „

½ Ko ulubionych pieczywek do herbaty 1 zł.
½ Ko Najwyborniejszych cukrów deserowych, jako to: pomadki, czekoladki, marcepaniki, owoce, i t. p., **1** zł. **20** ct.
½ Ko Karmelków mięszanych **75** ct.

Zamówienia wyseła się odwrotną pocztą.

Wielki wybór gustownych kartonaży i bombonierek z cukierkami, poleca fabryka Czekolady i cukrów.

Henryk Treter

909 6—15 ul. Kopernika l. 3 (obok apteki Wgó Mikolascha).

Rixa biała

Ameryk. Kauczukowa

niezdzieralna **Bielizna** elegancka

zastępuje zupełnie lnianą bieliznę, a pranie i prasowanie czyni zbytecznem. Kauczukową bieliznę dość przeciągnąć mokrą gąbką i wytrzeć suchym ręcznikiem

Kołnierzyk stojący nowoczesny krój	30 ct.
Kołnierzyk wykładany	50 „
Kołnierzyk damski	42 „
Przód koszuli	75 „
Para mankietów dużych	75 „
Para mniejszych	55 „
Guzik do tego	8 „
Patentowane mydło	10 „

Bielizna ta jest niezbędną dla uczęszczających na bale, dla podróżnych, kupców, urzędników etc.

Rozsyłka odbywa się za gotówkę lub za zaliczką przez jeneralny skład **Linge Americain Gesellschaft, Etablissement RIX, Wien, Praterstrasse 14-16.**

Rixa Amerykańskie

Patentowane

Prezerwatywy

świeżo wynalezione

przez Dr. Laroche.

Gumowe i rybie pęcherze są pewniejsze od wszelkich istniejących na targach paryskich niepewnych produktów. Najzdolniejsi członkowie Alma Mater największych miast, najznakomitsi lekarze oświadczyli, że te tak pożyteczne dla zdrowia, ochronne i zapobiegawcze środki, odpowiadają wszystkim wymaganiom hygieny i względom sanitarnym. Najmniejszy obstalunek wykonywamy sumiennie i natychmiast, a tajemnica surowo jest zachowana. Sprzedajemy gumowe zwykłe tuzin 60 ct. gumowe Rolé 2 gat. tuzin 1 zł., gumowe najdelik. forma cygaretowa 2 zł. o podwójnym brzegu 3 zł. takie same zwijane w kłębek (najlepsze) tuzin 4 zł pęcherze rybne, zwykłe, tuz. 70 ct. najdelikatniejsze 1 gat. jasne, tuz. 3 zł. różowe, bardzo delikatne tuz. 4 zł. paryskie gąbki do najnowszej dezynfekcji wraz z sposobem użycia tuzin 2, 3, 4 zł **Caputtes americains** tuz 3 zł. Damskie prezerwatywy sztuka 2 zł., 2 zł. 50 ct. Pięknie zebrana praktyczna kollekcja wzorów 5 zł. Odprzedającym rabat Zupełnie nowe, krótkie z silnym brzegiem tuzin 2, 3, 4 zł. — **Obstalunki proszę wprost do jeneralnej reprezentacji Dra Laroche u braci RIX, Wiedeń, Praterstrasse Nr. 14—16.**

915 1—3

Rośliny winogronowe

w kilkudziesięciu odmianach zaaklimatyzowanych

można zamówić

u księdza 920 3—3

Teodora Kosnierskiego

w Uhrynowie,

Ostatnia poczta UHRYNÓW.

!!Ja sam!!

jestem jedynym fabrykantem tych ze względu na swój pierszorzędny gatunek, dokładny chód i eleganckie wykonanie, premjowanych 6 złotemi i srebrnemi medalami, a wykonanych z imitacji hebanu, dębu, orzecha lub jasionu

Pendułowych Zegarów

z budzikiem i dwiema bronzowemi wagami, z cyferblatem świecącym w nocy, tak że bez zapalania światła można widzieć godzinę. Za świetność cyferblatu **przez lat 10** gwarantuję, również jak i za doskonały chód zegara Aby z góry wykluczyć wszelką konkurencję, ustanowiłem najniższą możebną cenę, tak, że każdemu za 2 zł. 10 ct., mówię

za dwa złote reńskie dziesięć centów

mogę dostarczyć taki elegancki, wybornie chodzący i trwały zegar.

Rozmaite gatunki podobnych zegarów

bijących co pół i co godzinę, ale bez budzika, anonsowanych przez innych za 4 zł. 50 ct dostarczam na żądanie pod gwarancją tylko 3 zł 80 centów.

Rozsyłam za gotówkę lub za zaliczką **Ignaz Weiss, Uhrmacher, Wien II Tempelgasse 6 - 35.** 927 1—4

Na karnawał!

Eleganckie obuwie

kostjumowe, oraz wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, Magazyn obuwia

Franciszka Gawlika

Rynek liczba 39.

Zamówienia wszelkie uskutecznia się najpunktualniej. 4—10

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Landong, 29.

888 15-24

Kwiaty

na karnawał.

Otrzymawszy z zagranicy najświeższe modele garniturów do sukień balowych, oraz

bardzo gustowne

ubrania ślubne i wieczorowe, mam zaszczyt oznajmić łaskawym protektorkom pracy i przemysłu krajowego, że takowe sprzedaję

po cenach nader zniżonych.

Z poważaniem 930 1-3

Teofila Zielińska

ul. Akademicka l. 5. we Lwowie.

Zatracona i osłabiona **siła męzka**

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5·80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Wien VI. Gumpendorferstrasse 95.

814 15—52

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne"

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Składy: we Lwowie w aptece *Zyg. Ruckera,* w Jarosławiu w aptece *Wisłockiego* i w handlu *Jana Krempy,* w Rzeszowie w handlu *T. Jamrozika,* w Dębicy w aptece *H. Zauderera,* w Krakowie w aptekach *K. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego,* tudzież w handlach *Sokołowskiego i Szymańskiego, Walerjana Fiałkowskiego. Miki i Sp., Ed. Krauttera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego,* w Tarnowie w aptece *Węgrzynowskiego* i w handlu *A. Bergera,* w Przemyślu w handlach *H. Ehrlicha i A. Kellnera,* w Samborze w aptece *Aleksiewicza,* w Drohobyczu w aptekach *Eichmüllera i Partekiewicza,* w Stanisławowie w aptekach *Macury i Amirowicza* tudzież w handlu *Scherera i Hüttnera,* w Stryju w aptece *L. Gärtnera,* w Kołomyji w aptece *Sidorowicza* i w handlu *J. Różańskiego,* w Złoczowie w handlu *Anny Roth,* w Czerniowcach w aptece *Krzyżanowskiego* i w handlach *S. Edwarda i P. Schreibera,* w Tarnopolu w aptece *Kahanego* — jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szląsku. 929 6—12

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.